Nr. 253. Lwów. — Sobota dnia 3 listopada. Rok

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. — 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł. Kwartalnie 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie 12 „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej nie się przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest z osobna zezwalana. Opłatę się prenumeratę przysyła przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze prenumeraty raczą dopłacać po 5 ct. za adres.
Miejscową prenumeratę we Lwowie przyjmują: Trafika J. Waśnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 1. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopismów redakcja nie zwraca.

Dziś: Huberta. Jutro: B. 24 p. Św. Karola B.
Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 6 m. 58. Zachód „ 4 „ 31
Długość dnia g. 9 m. 33. Ubyło dnia 4 min.

Przegląd polityczny.

Modne są dziś pokojowe barwy, wkładają się one nawet wtedy, gdy do tego nie ma żadnej dobrej racji. Więc p. Goblet na bankiecie francusko-amerykańskim, urządzonym ku uczczeniu rocznicy odsłonięcia w Nowym Yorku posągu Wolności, rzekł, iż Francja pokoju tylko pragnie i wyrzekła się sławy zdobywczyni; następnego zaś dnia *Journal de St Pétersbourg* wytłómaczył światu, że kaukazka podróż cara jest dowodem wytrwałości jego w pracy utrwalającej pokój. Wprawdzie trudno zrozumieć, co ma wspólnego ta podróż z zagraniczną polityką caratu, niemniej jednak chętnie widzimy, że potęga środkowo-europejskiej ligi zniewala najzażartszych jej wrogów — Francję i Rosję — do deklamacyj na ton pokojowy. Żałować tylko trzeba, że równocześnie z zapewnieniami w *Journal de St. Pét* odbyło się wysłanie nad naszą granicę jednej dywizji piechoty z Kazania i dwóch kozackich dywizyj z nad Donu. Również i to jest dziwne, że pokojowa, myśląca jeno o wewnętrznym rozwoju Rosja, nadzwyczajnie się rozradowała wiadomością o wielkiem zwycięztwie stronnictwa russofilskiego przy wyborach w Rumunji, a okrutnie się rozgniewała na króla Milana za jego zręczne pozyskanie dla siebie serbskiej opinji publicznej przez poruszenie sprawy rewizji konstytucji. Jeśli Rosja naprawdę szczerze pragnie pokoju, to powinna życzliwie witać wszystko, co zapewnia wewnętrzny spokój na każdym geograficznym punkcie, a znów ubolewać nad tem, co ów spokój może zakłócić. Więc zwycięztwo bojarskiej partji w Rumunji, tej partji, która jaskrawo zamanifestowała się przeciw królowi Karolowi, żądając niemal jawnie jego usunięcie z tronu, a posadzenia na nim ks. Kuzy, i która nigdy nie skrywała zachcianek na część Siedmiogrodu i Bukowiny, a wewnątrz kraju wzniecała chłopskie rozruchy, — nie powinno cieszyć pokojowej Rosji, bo zapowiada w jej sąsiedztwie jeśli nie burzę, to przynajmniej rozwój kwasów i namiętności, małe zawichrzenia i rozluźnienie się administracyjnej maszyny. Na odwrót, serbskie wypadki powinnyby cieszyć pokojową Rosję, a one doprowadzają ją niemal do wściekłości.

W obec tego trudno wierzyć w szczerość pokojowych intencyj caratu. On niezaprzeczenie do wojny nie dąży, ale to jeno dla tego, że go głębokim respektem przyjmuje potęga ligi. Przytem, być może, iż znów coś się popsuło wewnątrz Rosji i jej kierownikom wypadnie znowu skupić swe siły przeciw domowemu wrogowi. Wiadomości o zamachach bierzemy zawsze z wielką ostrożnością, bo się prawie bez wyjątku okazują bajkami. Tym jednak razem musimy uwzględnić doniesienie o zamachu przygotowanym pod Kutaisem na Kaukazie i doniesienie o nieszczęśliwym wypadku na kolei azowsko-charkowskiej, bo same okoliczności nadają im dużo prawdopodobieństwa. Podróż carska na Kaukaz odbywała się niemal pokryjomu, dziennikom zakazano donosić, gdzie się car w każdej chwili znajduje i dokąd dalej pojedzie, marszrutę ustawicznie zmieniano, dwór kilka razy zapadał, znikał — jak jakiś komunik przekradający się przez nieprzyjaźne ziemie. Owóż niektóre berlińskie i londyńskie dzienniki, pomimo zaprzeczeń, utrzymują, że pod Kutaisem w ostatniej chwili aresztowano jakieś indywiduum, przebrane za oficera kozackiego i mające pod kaftanem wybuchowe bomby. Stało ono w szpalerze, utworzonem z wojska dla cara, a schwytane, wcale się nie opierało, lecz także do żadnych zeznań nie dało się nakłonić. Co zaś do owego wypadku na kolei azowskiej, to godnem jest uwagi, że urzędowy petersburski telegram niczemu nie zaprzeczył, choć nic nie potwierdził, radził tylko nie wierzyć przesadnym wiadomościom, bo — „nic jeszcze nie zbadano“. To zaś, co już zbadano, jest przerażające.

Pociąg szedł z chyżością 65 kilometrów na godzinę. Ciągnęły go dwie maszyny. Tor, jak zwykle, był obsadzony wojskiem, które stało tuż przy nasypie, gdzie pozwalała miejscowość, a odsunięte było od niego w takich punktach, w których miejsca na szpaler nie było. Owóż w takim właśnie punkcie pociąg się wykoleił. Było to w poniedziałek, między stacjami Borki i Tarnówka. Przez głęboką dolinę prowadzi tam wiadukt miejscami murowany, miejscami znów zrobiony z ziemi. Był ranek. Car z rodziną siadał do śniadania. W tem rozległ się straszny łoskot i wagon carski strasznie zgruchotało, cały zaś pociąg rozerwał się: przednia jego część z pierwszą maszyną runęła z nasypu i tu zginęło 19 osób (jeden oficer, jeden urzędnik kancelarji, kilku jegrów i kozaków, wreszcie służba kolejowa) a ośmnastu odniosło ciężkie rany; druga część pociągu wryła się w nasyp i pogruchotana, na nim została. Koła i spód carskiego wagonu poszły w drzazgi, ściany rozleciały się, dach się spłaszczył i przygniótł carską rodzinę do stołu, przy którym siedziała. W telegramie swym do Petersburga o tym wypadku powiada marszałek dworu: „Bóg strzegł cara i jego rodzinę!“ I w istocie, cudem tylko to się stać mogło, że nikt z carskiej rodziny żadnego szwanku nie poniósł, wówczas, gdy będący w drugim pokoiku tegoż wagonu minister wojny Wannowski i adjutant hr. Szeremetiew, zostali skaleczeni. Będący w innych wagonach: nadinspektor kolejowy Stjernval, minister komunikacyj Possielt, jen. Czerewin i inni dygnitarze dostali kontuzji. Gdy z gruzów wydobyto zdrowych cara, carowę, następcę tronu, zdziwienie było niezmierne. Trwa ono dotąd i łączy się z zabobonnem uczuciem. W całej Rosji odbywają się dziękczynne modły za cudowne wyratowanie się cara.

Prywatne depesze z Petersburga zapewniają, że nie był to zwykły na kolejach nieszczęśliwy wypadek, lecz nihilistyczny zamach, urządzony przez związek „Południowa Rosja“. I w istocie, gdy się uwzględni nadzwyczajne ostrożności, z jakiemi odbywają się carskie peregrynacje, trudno mniemać, że bez zbrodniczego czynu mogło się stać coś podobnego.

Jeśli tedy naprawdę był to zamach i jeśli rzeczywiście pod Kutaisem aresztowano mordercę przebranego po kozacku, to znać nihiliści znów zaczynają się ruszać, a więc car znowu, trwogą przejęty, zamknie się w Gatczynie, rząd wszystkie swe siły wytęży do walki z nimi i na swe zaborcze, wichrzycielskie instynkta nałoży surdynę. Z takich okoliczności wynikające pokojowe usposobienie caratu jest zupełnie zrozumiałe.

Zwycięztwo bojarskiej partji w Rumunji tłómaczą niesnaskami w łonie liberalnego obozu i tem, że naród pragnął okazać nieufność do Bratiana, pod którego rządami stały się znane a głośne nadużycia. Stronnictwo zaś junimistów, z których łona wyszedł teraźniejszy gabinet Rosetti'ego i Carpa, nigdy nie było silne i zawsze liczyło tylko na poparcie bądź Bratiana, bądź konserwatystów nierussofilskich.

Król Milan zamianował dziewięciu sekretarzy komisji, mającej opracować dla skupczyny projekt rewizji konstytucji. Postępując ciągle z uderzającą bezstronnością, król wybrał na tych sekretarzy najwybitniejszych szermierzy politycznych z każdego obozu — po trzech z każdego, a między nimi jest sławny wróg Milana, redaktor *Odjeku*, p. Proticz.

Ta królewska bezstronność potęguje zapał ludności. We środę odbyła się serenada pod oknami pałacu, stolica była illuminowana, lud snuł się tłumami po ulicach, wznosząc okrzyki na cześć Milana.

Prezes ministrów wydał do władz okólnik, nakazujący najściślej zastosować się do królewskiego przyrzeczenia, że wybory do skupczyny będą zupełnie wolne.

Królowa Natalja poleciła pełnomocnikowi swemu Piroszanacowi wnieść do rządu i do synodu protest przeciw rozwodowi, danemu przez metropolitę Teodozjusza. Protest ten będzie wydrukowany i rozrzucony po Serbji. W nim królowa punkt za punktem zbija podobne zarzuty, podniesione przeciwko niej przez króla. Jakby w odpowiedź na ten „rekurs do narodu“ król we środę odesłał królowej wszystkie jej rzeczy. Naładowano niemi cały parostatek.

Korespondencje.

Z Tarnopola 1 listopada.

(*Uf.*) Dzisiaj otrzymaliśmy tutaj list pana Teodora Serwatowskiego, pisany z Meranu, w którym nam donosi, że zmuszony towarzyszyć swojej słabej żonie podczas jej pobytu w zimowej porze w ciepłym klimacie, złożył mandat deputowanego do Rady państwa.

Do swoich wyborców przesłał usprawiedliwienie z tego kroku i przeprasza ich bardzo, że dalej nadanego mu mandatu wykonywać nie może. P. Teodor Serwatowski, nie będąc pewny, kiedy napowrót do swoich obowiązków mógłby powrócić, nie chciał, aby Koło polskie chociażby jeden głos jego utracić miało.

Szkoda, że ten zacny poseł, cichy i skromny pomocnik, a pełen najżyczliwszych i najlepszych chęci dla kraju usunąć się jest zmuszony. Przy dalszej pracy i po nabyciu rutyny w życiu parlamentarnem, mógłby stać się siłą bardzo wydatną. A teraz Tarnopolski okręg wyborczy będzie zmuszony już po raz trzeci wybierać posła do Rady państwa podczas jednej kadencji parlamentarnej.

Wiedeń 30 października.

(?) O rozmaitych wyborach mam dzisiaj pisać. W Izbie posłów wybrano prezydjum, a rezultat tego wyboru jest głównie dziełem Koła polskiego. Koło orzekło stanowczo, że pierwszym wiceprezesem ma prawo zostać p. Chlumetzky. Bo lubo należy do opozycji, ale do jej prawego, umiarkowanego skrzydła, a dla nas osoba jego ma jeszcze tę wartość, że zna on nas, zna naszę przeszłość, umie cenić nas jako naród starodawny i zasłużony. Klubowi czeskiemu należało się, żeby nominował drugiego wiceprezesa, a wybór p. Zeithammera jest niewątpliwie najlepszym. Wybory te mają znaczenie nietylko na dziś i na bieżącą sesję, lecz i na przyszłość. Ilekroć będzie szło o wybór prezydjum, zawsze będą wszystkie stronnictwa pamiętać, że Polacy, gdy od nich rozstrzygnięcie zależało, postępowali według sprawiedliwości, zupełnie bez animozji co do osób i stronnictw, a kierowali się jedynie względami ogólnemi.

Wybory uzupełniające do Rady miasta w Wiedniu dały rezultat taki, że stronnictwo opozycyjne, doktrynersko-liberalne straciło już drugie przedmieście. Przedtem Mariahilf wybierało już nie raz przeciw owemu stronnictwu, teraz upadli wszyscy jego kandydaci na Landstrasse. I tu i tam zwyciężają antisemici. Co to znaczy? czy są oni panami sytuacji w Wiedniu? Bynajmniej, rzecz się ma zupełnie inaczej. Jest wprawdzie niezaprzeczonem, że przeważna większość niemieckiej ludności Wiednia, przejętą jest duchem antisemickim i zżyma się na przewagę żydów w wielu zakresach społecznego życia, lecz nie wynika stąd wcale, żeby ta większość była falangą posłuszną rozkazom tych, którzy widomie owo antisemickie stronnictwo prowadzą. Są to ludzie i żywioły bardzo pośledniego gatunku, niecywilizowani, w znacznej mierze socjalistyczni, nawet anarchiczni, a zarazem skłaniają się do *nur* i *ur*-germanizmu nieaustrjackiego. Więc za tymi ludźmi większość złożona z kupców, właścicieli domów, urzędników, nie idzie wcale, a przecież po antisemicku wybiera. Pochodzi to stąd, że gdy rząd zupełnie się nie miesza do wyborów, a znowu stronnictwa środkowego nie ma, powstają przeto na placu tylko agitatorzy opozycyjno-liberalni i agitatorzy antisemiccy.

Za tamtemi ludność iść nie chce, poznała się już na jałowej, egoistycznej negacji, gdy zaś innej agitacji zorganizowanej, innych kandydatów nie ma, tylko liberalni i antisemiccy, więc ludność woli raczej tych ostatnich niż tamtych. Jest to sytuacja bardzo ciekawa, przejściowa, aż się wytworzy nowe, dodatnie, prawdziwie o ś w i e c o n e miejskie stronnictwo, bez politycznych namiętności i zaślepień.

Spore znaczenie mają wybory dokonane dopiero w sąsiedniej Rumunji. Gabinet nie uzyskał tam przecież tylu zwolenników, żeby mógł mieć rządową większość, więc zależy odtąd od przeważnej grupy t. zw. konserwatystów. Grupa ta zaś w Rumunji ma cele russofilskie i antidynastyczne. Oświadczyła ona, że domaga się od rządu „uczciwej neutralności“ w sprawach zagranicznych. Znaczy to tyle, że Rumunja ma zmienić dotychczasowe stanowisko, które czyniło ją zwolenniczką przymierza potrójnego, a tem samem oddalało od Rosji. Podczas niedawnych skandalów parlamentarnych i zaburzeń ulicznych, widzieliśmy, że grupa ta, nadużywająca sztandaru narodowego, agitowała za pretendentami, a zwłaszcza za epigonem Cuzów, który jest narzędziem Rosji. Ten Cuza jest siostrzeńcem prezesa gabinetu Rosettiego! Co charakterystycznem jest, to to, że w Rumunji nawet czynni oficerowie trudnią się agitacją wyborczą, a rosyjski poseł Hitrowo kieruje całem dziełem, podobnie jak na wiosnę przygotował był rewolucje chłopskie. Nie trzeba zapominać, że na wschód wiedzie Rosję tylko jedna lądowa droga przez Rumunję, a łatwo zrozumieć, że ma ona interes w tem, żeby, straciwszy Bułgarję, zawładnąć moralnie Rumunją. Jest to polityka długiej ręki, obroty i ruchy jej palców widać wyraźnie. A nużby się udało gałęź rumuńską Hohenzollernów wypędzić! Możemy tedy oczekiwać w Rumunji wypadków nie obojętnych dla całej Europy.

Londyn w październiku.

Londyn nie przestaje być pod przygnębiającem wrażeniem owych tajemniczych morderstw, które ciężą jak zmora na umysłach jego mieszkańców. Blade widma pomordowanych ofiar zdają się wyglądać z każdego zaułka, a nieuchwytny sprawca tych bezprzykładnych zbrodni napełnia grozą ludność całą, bo to już chyba nie człowiek z ciała i kości, ale upiór, który — niewidzialny dla nikogo prócz dla swej ofiary — zjawia się, spełnia krwawy czyn, znika bez śladu, nikt nie wie skąd się wziął i gdzie poszedł; który naigrawa się z wszelkich środków ostrożności, jakiemi ludzka sprawiedliwość do walki z nim występuje — inaczej dwunastotysięczny zastęp konstablów byłby go zdołał pochwycić. Wszelkie usiłowania władz, żeby zbrodniarza odnaleść, nie odniosły dotąd żadnego rezultatu; tak samo i wszelkie dociekania nad psychologicznemi przyczynami, które do takich nieludzkich czynów popychać go mogą, stawiające tysiące hipotez, zagadki nie wyjaśniły. Wszystkie te przypuszczenia wychodzą z założenia, że „nic nowego pod słońcem“, szukają analogji w dziejach kryminalistyki, między liczną rzeszą zbrodniarzy powodowanych zemstą, krwiożerczością lub szałem a obecnym „upiorem“ z White Chapel. Możeby się jednak prędzej znalazł klucz do zagadki, gdyby uwagę w inną stronę zwrócić chciano, a mianowicie na pewną współczesną chorobę moralną która w społeczeństwie londyńskiem grasuje a tą jest gonienie za „niezdrowemi wrażeniami“.

Jest ona epidemiczną w Londynie, opanowała literaturę i sztukę, szerzy ją pewna szkoła pisarzy, i śmiało powiedzieć można, że na ich sumieniu ciąży w wielkiej części odpowiedzialność za morderstwa w White Chapel.

Ostatnim wyrazem tego kierunku jest sztuka w której bohater, to niby pierwowzór „upiora z White Chapel“ a którą od trzech miesięcy dzień w dzień w Lyceum John Bull przedstawia. — Targa ona choćby najsilniejszemi nerwami słuchaczy, kobiety przyprawia o mdłości, a mr. Mansfield (Amerykanin) grą swoją bezprzykładnym realizmem wyrafinowaną, wywołuje trudną do opisania grozę.

Oto w skróceniu treść sztuki:

Pierwszy akt odgrywa się w mieszkaniu pensjonowanego jenerała sir. Carew Dauvers. Jenerał zabawia się grą w szachy, córka jego rozmawia z ciotką swego narzeczonego, którym jest sławny lekarz Jekyll, ogólnie znany i lubiany zarazem za swoje przymioty towarzyskie. Stary jenerał, dostawszy po raz drugi mata, wpada w gniew; to psuje humor całego towarzystwa, gdy wtem wchodzi dr. Lanyon, przyjaciel jenerała a także dra Jekyll. Przywitawszy się serdecznie, Lanyon oświadcza że ma o czemś ważnem pomówić; na co panie wychodzą z pokoju a lekarz zaczyna powoli i ostrożnie staremu jenerałowi opowiadać o niezwykłem zdarzeniu jakie miał. — Szedł on przed kilku dniami jedną z odległych ulic Londynu, gdy ujrzał raptem dziwnie pokrzywioną postać jakiegoś małego człowieka, dążącego spiesznym krokiem ku domowi, który stał na rogu ulicy i zdawał się być zupełnie niezamieszkałym. Wtem z przeciwnej strony nadbiegła równie szybko idąc mała dziewczynka. Potknęli się o siebie. Dziecko upadło, a mały człowiek nie zważając na to podeptał ją nogami i poszedł obojętnie dalej. Oburzony takim postępkiem Lanyon, zatrzymał nieznajomego, aby go do odpowiedzialności pociągnąć; ale przeraził się okropnie, gdy zobaczył twarz dziwnie zwiędłą i zniszczoną z szatańskim wyrazem. Krzyk dziecka ściągnął rodziców i najbliższych sąsiadów, którzy z obelgami i groźbą wpadli na niego. Przestraszony człowieczek, który się mienił być mr. Hyde, ofiarował wkońcu pieniężne wynagrodzenie rodzicom tego dziecka i wszedł do owego pustego domu, skąd wrócił po chwili z czekiem w ręku, na którym stał podpis dra Jekyll. Podpis był autentyczny i zupełnie w porządku. Jenerał słuchał z przerażeniem; wie on wprawdzie, że jakiś mr Hyde jest w przyjaźni z przyszłym jego zięciem, ale nie mógł przypuścić, żeby to był tak niegodziwy człowiek. Wtem — jak wilk w bajce, gdy o nim mowa — wchodzi dr. Jekyll i słucha opowiadania dra Lanyon, nie objawiając ani słowa oburzenia swego dla postępowania przyjaciela, tylko piękna myśląca jego twarz staje się jeszcze bledszą. Przyrzeka jenerałowi, że zerwie z panem Hyde stosunek; ale gdy jenerał wychodzi, ażeby córkę uwiadomić o przyjściu narzeczonego, nalega na dra Lanyona, by mu przyrzekł, że więcej o biednym Hyde mówić nie będzie; wyjawia mu nawet przy tej sposobności, że w razie swej śmierci testamentem majątek swój temu przyjacielowi już przekazał. Wchodzi narzeczona, następuje czuła scena między kochankami, której ładne oświetlenie i piękna scenerja zachodzącego słońca wdzięku dodają. Jekyll wreszcie wyrywa się z objęć narzeczonej i odchodzi. Tymczasem zapadła noc. Blade światło księżyca oświeca salon przez oszklone drzwi, w których raptem ukazuje się straszna postać małego garbatego i potwornego człowieka z rękami o palcach zakrzywionych jak szpony. Stoi on chwilę patrząc na młodą dziewczynę siedzącą przy fortepianie, potem wpada do pokoju i chce rzucić się na nią. Jenerał zasłania sobą córkę, która uchodzi, a potwór z dzikim okrzykiem obala go na ziemię i zabija.

Zasłona spada, na tem kończy się pierwszy akt, który jeszcze jest idyllą w porównaniu z resztą sztuki, której rozwoju nie będziemy śledzili po porządku; przytoczymy tylko parę scen, aby dać wyobrażenie o całości.

Zabójcą starego jenerała był oczywiście nie kto inny, jak ów straszny mr. Hyde, który po dokonanem zabójstwie przepada jak kamień w wodzie, i policja nadaremnie się wysila ażeby go wynaleść.

Wkrótce potem otrzymuje dr. Lanyon list dziwnej treści od przyjaciela swego dra Jekyll, który prosi go, by poszedł do jego mieszkania, tam wyjął z tej a tej szuflady taką a taką flaszeczkę i czekał z tem u siebie na jego odwiedziny o północy. Lanyon, choć mężnego serca,

---

58)

Za winy niepopełnione

przez

E. Werner

przetłómaczyła z niemieckiego H. W.

(Ciąg dalszy).

— Drogo ją opłaciłeś — rzekł Brunnow z przygniatającym spokojem. — Ceną honoru i przekonania.

— Rudolfie!

— Ceną honoru i przekonania — powtarzam raz jeszcze. Czy mam ci może przypomnieć dzień, w którym nasze stosunki zostały zdradzone, papiery przyaresztowane, a my sami ujęci i powleczeni na fortecę? Mam ci powiedzieć, kto był tym podłym zdrajcą bez czci i wiary, któremuśmy los nasz zawdzięczali, a który tylko dla formy wraz z nami został uwięziony? Ja i tamci zostaliśmy stawieni przed kratki sądowe, na nas padł wyrok skazujący na dożywotnie więzienie, z któregom się potem śmiałą ucieczką uwolnił. Ciebie wypuszczono pokrótce z zamknięcia, wyszedłeś z tej sprawy cało i bez zarzutu, czy czysty? niechaj ci na to sumienie twoje odpowie. Z katastrofy, która przyjaciół i towarzyszy przyprawiła o utratę mienia i wolności, wypłynął Arno Rawen na widownię publiczną jako sekretarz, zaufany przyjaciel i przyszły zięć ministra i rozpoczął świetną karjerę, bijąc czołem przed tymi, którym dawniej zaprzysiągł krwawą zemstę i nienawiść. Taki był koniec wszystkich snów o wolności i marzeń młodzieńczych!

Z twarzy Rawena ustąpiła, zda się, ostatnia kropla krwi, pierś jego podnosiła się i opadała w krótkim, przerywanym oddechu, ręce zacisnął kurczowo.

— A gdybym ci powiedział, że ta tak zwana zdrada była tylko nieostrożnością, nieszczęsnem nieporozumieniem, którem ciężko później odpokutował? Gdybym ci powiedział, że wy sami popchnęliście mię w szeregi waszych nieprzyjaciół, potępiając mię przedwcześnie, żeście mię do tego doprowadzili waszą ślepą nieufnością i niedowierzaniem?

— Odpowiedziałbym ci wtedy, żeś stracił prawo do naszej wiary i zaufania.

— Rudolfie, nie drażnij mię! — zawołał Rawen, przestając być panem siebie. — Wiesz dobrze, że tego coś mi już powiedział, nie zniósłbym od nikogo innego. Dałem ci słowo moje, ty mi uwierzysz.

— Nie Arno! — w głosie jego brzmiała przygniatająca pogoda. — Gdybyś był stanął przedemną wtedy, gdym tłukł głową o mury więzienia i pojąć nie mogłem, nie chciałem, żeś ty tym zdrajcą; gdybyś się był wtedy odezwał do mnie w te słowa co dzisiaj, jedno słowo twoje byłoby więcej u mnie znaczyło jak świata całego świadectwo, jak najprawdziwsze, w oczy bijące dowody, uwierzyłbym ci. Dwa dziesiątki lat, które dziś leżą między nami, pouczyły mię czego innego. Baronowi Rawenowi, którego imię dziś stoi pomiędzy nieprzyjaciółmi i prześladowcami sprawy, której chciał wszystko poświęcić, gubernatorowi prowincji, którego despotyzm drwi sobie ze sprawiedliwości i z wszelkich wiekiem uświęconych praw, który niedawno temu rozkazał strzelać na lud, z którego łona sam przecie wyszedł, nie, temu ja dziś nie uwierzę.

Człowiek, na którego spadały te ciężkie zarzuty, stał teraz milczący, ze wzrokiem ponuro w ziemię utkwionym: w duszy staczał walkę z miotającemi nim uczuciami, lecz z twarzy jego nie można było odgadnąć, co tam wewnątrz wrzało. Usłyszawszy jednak ostatnie słowa Brunnowa, zerwał się nagle i wyprostował dumnie, oko jego zabłysło fosforycznym blaskiem.

— Zatem nie mamy nic więcej do powiedzenia sobie — rzekł szorstko. — Chciałem ci wyjaśnić tę katastrofę, nie chcesz mię słuchać, dobrze, wszystko skończone między nami. Wiedz tylko, że co się potem stało, było jedynie rezultatem mego własnego wyboru i postanowienia. Co mię do tego skłoniło, nie wchodźmy w to. Tłumaczyć się nie myślę. Od dnia, w którym pomiędzy nami stanęła nieprzebyta zapora, drogi nasze rozeszły się, a wraz z nimi myśli i przekonania. Dziś próżne starania, nie zrozumiemy się. Bo i czemże może być dla takiego jak ty idealisty pojęcie ambicji, żądnej sławy, potęgi? Może tylko bodźcem do zbrodni, ty byś ich użyć nie umiał, bo one opierają się na ujarzmianiu drugich. Ja nie byłem na to stworzony, by zniszczeć na wygnaniu, mając po straconych nadziejach, napróżno starganych siłach, tę jedną pociechę, żem wierny pozostał memu ideałowi. Potępiaj mię jak ci się podoba! Sędziego w tobie nie uznaję.

Milczenie. Po chwili Brunnow zwrócił się ku drzwiom, jakby chcąc odejść. Rawen zastąpił mu drogę.

— Czego chcesz jeszcze? — zapytał doktor. — Powiedziałeś sam przecie, że wszystko pomiędzy nami skończone, nie mamy już nic sobie do powiedzenia. Puść mię.

— Nie idź jeszcze, tu chodzi o twoje bezpieczeństwo. Odjedziesz natychmiast.

— Jutro rano dopiero. Obiecałem memu synowi, że się z nim raz jeszcze zobaczę.

— Zwlekasz całkiem niepotrzebnie — rzekł Rawen. — Sameś się już przekonał, że o syna swego nie masz się co obawiać, podczas gdy tobie ciągle tu grozi niebezpieczeństwo. O północy wychodzi pociąg kurjerski. Zostań u mnie aż do tego czasu, pojedziesz potem moim powozem na kolej. Tym sposobem, pomimo wszelkich możliwych podejrzeń i przypuszczeń, nikt się nie odważy wejść ci w drogę.

— A gdyby się później zdarzyło, że gubernator sam się zaopiekował „zdrajcą stanu?“

— To już moja rzecz.

— Dziękuję — rzekł Brunnow ostro. Zostanę w mieście do jutra i pojadę sam na dworzec bez protekcji liberji Rawenowskiej. Pojmiesz łatwo, że wolę nawet wszelkie możliwe niebezpieczeństwo, jak twoją łaskę i opiekę.

— Rudolfie opamiętaj się! — zawołał baron — tu idzie o wolność twoję, ten nieszczęsny upór przywiedzie cię jeszcze do zguby.

— Cóż to „ciebie“ obchodzi? Jesteśmy nie przyjaciółmi, dziś więcej niż kiedy. Nie wiem, czy się jeszcze kiedy w życiu spotkamy, ale pomnij na słowa moje Arno! Dziś stoisz na pewnym gruncie, i z wysokości twej mierzysz pogardliwem okiem przepaście, jakie cię otaczają; lecz przyjdzie chwila, w której to, co ci dziś schlebia i pod niebiosa cię wynosi, oplwa cię i kamieniami obrzuci, w której wszystko, co cię dziś podtrzymuje, rozsypie się w gruzy, w której cię wszystko opuści, a wtedy... tu pochylona postać Brunnowa podniosła się majestatycznie — wtedy dopiero poznasz, że przecież coś znaczy, zachować wiarę w siebie i w swoje ideały. Mnie ta wiara dodawała po dziś dzień odwagi. Tobie jednak, gdy wspaniały gmach twej dumy runie zdruzgotany; nie zostanie nic, chyba tylko smutne przeświadczenie, że się sam zgubiłeś! Niech ci Bóg nie pamięta złego, któreś sobie i drugim wyrządził.

Poszedł, a Rawen patrzył za nim ponuro.

— Sam się zgubiłem — jęknął głucho — sam, on ma racją.

III.

W mieście było spokojnie. „Energiczne“ postępowanie gubernatora pociągnęło za sobą pożądane rezultaty. Pułkownik Witten, który nadto dobrze wiedział, że odpowiedzialność spadnie nietylko na gubernatora, lecz i na niego, wydał był tego pamiętnego wieczora rozkaz swoim żołnierzom, żeby na pierwszą komendę nie strzelali na tłum lecz w powietrze. Rachował wiele na ślepy przestrach, jaki ogarnie wszystkich, gdy zobaczą, że gubernator na serjo rzeczy bierze, i nie zawiódł się w oczekiwaniach. Strzały wywołały paniczny strach i zamięszanie; ciemny wieczór okazał się też niepoślednim sprzymierzeńcem, nikt nie miał dość przytomności umysłu, żeby się przekonać, kto właściwie padł; powstała dzika wrzawa, okrzyki zgrozy, przerażenia; nikt nawet nie myślał bronić się lub opierać przemocy. Fala ludności zakołysała się w jedną i w drugą stronę, i w jednej chwili wszystko rzuciło się do bezładnej ucieczki. I to ostatnie przewidział pułkownik, i zarządził wszystko w ten sposób, żeby pierzchającym tłumom przejście otworzyć, a mały oddział żołnierzy popędzał przed sobą zbite masy, starając się je rozbić.

Raz rozprószone, nie mogły się już z sobą połączyć, a liczna patrol policyjna chodziła całą noc po ulicach, aby pożar stłumiony na razie, nie wszczął się na nowo. W kilka godzin kompletny zaprowadzono spokój i porządek, i to, dzięki przezorności i umiarkowaniu komenderującego, prawie bez rozlewu krwi; wprawdzie w tej ciżbie odniosło parę osób ciężkie uszkodzenia; nie przyszło jednak do otwartej walki; niespokojne żywioły ustąpiły przemocy, zaburzenie nie powtórzyło się więcej, w ciągu kilku dni następnych nic nie zamąciło pokoju i ciszy w mieście... i tym razem więc był gubernator górą.

(C. d. n.)

czeka z pewną trwogą; wtem drzwi otwierają się i wchodzi mr. Hyde! Lanyon nie miał jeszcze czasu ochłonąć ze zdziwienia, gdy dziwny gość wyrwał mu z rąk flaszeczkę, wychylił ją duszkiem i rapten przemienił się w dra Jekyll. Hyde zatem i Jekyll są jedną i tą samą osobą.

Z ust przyjaciela otrzymuje Lanyon wyjaśnienie zagadki. Od lat najmłodszych objawiała się w nim dziwna dwoistość natury. Był on dobrym i szlachetnym, ale zarazem budziły się w nim od czasu do czasu tak dzikie namiętności, których opanować nie mógł, że sam siebie wówczas nie poznawał. Dwoistość ta z latami rozwijała się, a walka, jaką staczać musiała jego lepsza połowa ze złą, stawała się co raz trudniejszą. Stąd wpadł na myśl, czyby nie można te dwie natury od siebie oddzielić i złej pozbyć się zupełnie. Chemiczne studja swoje poświęcił na wynalezienie takiego specyfika, któryby po wypiciu zmienił go w porządnego człowieka. Po mozolnych długich poszukiwaniach, wreszcie uzyskał potrzebną chemiczną kombinację, która ten rozdział przeprowadzić miała, lecz stało się przeciwnie. Po wypiciu cudownego elixyru, który go w rozkoszne omdlenie wprawił, zbudził się nie cnotliwym Jekyllem, o jakim marzył, ale potworem moralnym i fizycznym, a to dla tego, że w chwili, gdy elixir swój pił, myśli jego były zwrócone ku światowym rzeczom.

Puścił więc bez skrupułu wodze złym namiętnościom swoim, które już dobrej sławie dr. Jekyll szkodzić nie mogły, skoro nazywał się w tej nowej swojej powłoce Mr. Hyde. Od czasu do czasu jednak uciekał się do swojej cudownej mixtury, a ta zamieniała go napowrót w cnotliwego Jekylla, któremu nie brakło wyrzutów sumienia i postanowienia, by pozostać takim już na zawsze, lecz zło zwyciężało znowu, i tak na przemiany toczył ze sobą walkę Mr. Hyde i dr. Jekyll, aż przyszło do zabójstwa jenerała, które przeraziło wielce Jekylla. Przedsięwziął on sobie już teraz zostać stale w skórze poczciwca, choćby dla tego, że mr. Hyde, za popełnione zabójstwo, mógł dostać się w ręce sprawiedliwości. Ale zapóźno przyszły dobre zamiary, bez uciekania się już do cudownego specyfiku metamorfozy co raz częściej przychodziły same z siebie, przerażony tem i zrozpaczony, w ostatnim akcie truje się i umiera jako dr. Hyde.

Niesmaczna ta mięszanina potwornych zbrodni, upiorów, obliczona tylko na podrażnienie stępionych już nerwów, stanowi jednak największe powodzenie sezonu, a Mr. Mansfield, który gra główną rolę dualistycznego bohatera, okrzyczany za drugiego Kean'a co najmniej. Gdy się widzi zapał, z jakim publiczność przedstawienia tej sztuki słucha, jak jest przejętą, oczarowaną formalnie realistycznym jej oddaniem, nie można przeczyć ani lekceważyć wpływu, jaki tego rodzaju strawa, w taki sposób podana, na umysły nerwowego pokolenia naszego wywierać musi. Nie myślę bynajmniej przesądzać, czy realizm gry Amerykanina stoi w bezpośrednim związku właśnie z wypadkami w Whitechapel i o ile na wywołanie ich mógł mieć wpływu, chciałem tylko zaznaczyć kierunek, jaki obrała obecnie pewna część piśmiennictwa w Londynie, a że dłuższy posiew takiego ziarna zdrowych owoców wydać nie może w społeczeństwie, o tem chyba nikt wątpić nie będzie.

Belgja a Niemcy.

Pani Adam, wydawczyni paryskiego miesięcznika *Nouvelle Revue*, w zeszycie z 1-go z. m. powtórnie poruszyła sprawę zagrożonej neutralności Belgji na wypadek francusko - niemieckiej wojny.

W jednym z poprzednich zeszytów doniosło pismo pani Adam o istnieniu tajnego traktatu między Belgją a Niemcami, zawartego nawet bez poprzedniego zasięgnięcia opinji belgijskiego ministerstwa przez króla Leopolda. W traktacie tym zastrzeżone były znaczne korzyści dla Belgji w razie zgodnego jej współdziałania z Niemcami a przeciw Francji i dobrowolnego jej zrzeczenia się neutralności w przyszłej wojnie.

Brak było wszelako w tych doniesieniach szczegółów, jak Niemcy zamierzają korzystać z otwarcia im granic belgijskich i w jaki sposób będą mogły strategicznie wyzyskać dla swoich zaczepnych planów ten nowy teren wojny.

W obecnym artykule *Nouvelle Revue* kwestję wciągnięcia Belgji w związek państw działać mających przeciw Francji rozwinięto w szczegółach, zaznaczając u wstępu, że w skutek zawarcia tego sojuszu jeneralny sztab niemiecki zaniechał od strony granicy belgijskiej wszelkich planów, opierających się na zajmowaniu stanowiska odpornego przeciw Francji, ale przeciwnie wszystkie plany koncentracyjne i mobilizacyjne oparto na możności wystąpienia zaczepnego przez terytorjum belgijskie. W wojnie bowiem niemiecko-francuskiej, która czy później czy wcześniej musi wybuchnąć, nie będzie już chodziło o obronę i odbiór prowincji, straconych przez Francję traktatem frankfurckim, lecz — zdaniem p. Adam — będzie się rozchodziło o rzecz większej wagi, bo o stanowcze wymazanie Francji z rzędu wielkich mocarstw Europy.

To więc było powodem, że jeszcze w roku 1875, kiedy jenerał Radowitz w imieniu ks. Bismarka robił starania, aby pozyskać przyzwolenie cara Aleksandra II na wojnę z Francją, kładziono już wówczas na to wagę, że w tej przyszłej wojnie wyruszy armja niemiecka wprost na Paryż przez Belgję, a na terenie walk z r. 1870, na wschodniej granicy Francji, będą wykonywane tylko pozorne ataki.

Wtedy to car Aleksander II założył swoje veto przeciw wojnie, lecz — jak chce wiedzieć pani Adam — nie ze zbytku sympatji dla republikańskiej Francji, lecz z idealnego marzycielstwa za pokojem. Niestety, w dwa lata później ideały te poszły w kąt, a wojska cara ruszyły pod Plewnę.

Nie od dziś noszą się więc Niemcy z projektem pozyskania Belgji w wojnie przeciw Francji i nie od wczoraj układają plany, jak usunąwszy na bok jej neutralność, wytyczyć najazdowi niemieckiemu nowe szlaki przez terytorjum belgijskie.

Pierwszy ku temu krok zrobiono zastrzegając sobie owym rzekomym, tajnym traktatem prawo obsadzenia swojemi wojskami fortec Liége i Namur na wypadek wojny. W ślad tego zaniechano ze strony Belgji uzbrajania wschodnich granic królestwa, lecz kredyta, dozwolone przez belgijski parlament na ufortyfikowanie rzeki Mozy, bywają odtąd używane na granicy francuskiej i są jeno przeciw Francji zwrócone, gdy równocześnie droga do Antwerpji pozostawia się otwartą dla wojsk niemieckich.

Strategik belgijski jenerał Brialmont, żądał wprawdzie wybudowania kilku fortów ku obronie Antwerpji od strony Niemiec, lecz oparł się temu prezydent ministerstwa Beernaert z motywów tak finansowych jak politycznych.

Gdy więc Belgja godzić się już poczyna z opuszczeniem swojego neutralnego stanowiska i zrzeka się obrony swoich granic ze strony przemożnego cesarstwa, Niemcy przystąpili już do wyciągania praktycznych wniosków z tej zmienionej sytuacji, i już w lipcu 1887 mieli urządzić znacznym nakładem pograniczną stację w Dalhem tak, iż mogą tam zgromadzić ogromną ilość wojska i — jak twierdzi *Nouvelle Revue* — mogą ztamtąd przerzucić w kilku godzinach kilkakroć sto tysięcy żołnierza do zupełnie bezbronnej, sąsiedniej Antwerpji.

Tem nie zadowolnił się jednak rząd niemiecki, lecz zrobił dalszy krok, aby przyjaźną, lecz zawsze jeszcze bierną postawę Belgji w obec przyszłej wojny przeciw Francji, zmienić na rolę czynnego sojusznika. Zrobiono to przez wybudowanie minionego lata kolei, która bezpośrednio łączy Kolonję i Akwizgran z Metzem. Jest to linja z Eupen do Malmédy, której dozwolił rząd belgijski na związek z koleją luksemburgską „Trois-Vierges", pozostającą w zarządzie niemieckim. Uskuteczniwszy to, przedstawiono rządowi belgijskiemu, że posiadając już prawo obsadzenia swojemi wojskami fortec Namur i Liege, mając otwartą drogę do Antwerpji i bezpośrednie połączenie przez Luksemburg z Metzem, Niemcy nie wiele troszczyłyby się tem, jaką postawę weźmie Belgja na wypadek wojny francuzko niemieckiej, lecz polityczna uczciwość nakazuje im przedstawić, na jakie niekorzyści narażiłaby się Belgja, gdyby w tej wojnie nie stanęła otwarcie po stronie Niemiec.

Argumentowano więc, że z rozpoczęciem kroków nieprzyjacielskich Francuzi rzucą bezzwłocznie 100.000 żołnierzy do Belgji i ruszą naprzód, aby oprzeć się wtargnięciu Niemców. Przypuszczając nawet, że armja belgijska połączy się z Francuzami w okolicy Brukseli i że prawdopodobnie przyjdzie do starcia na dziejowej pamięci równinach koło Waterloo, to Niemcy już wtenczas, kiedy Francuzi będą mobilizować i maszerować w głąb Belgji, zgromadzą na swoich nowych linjach mobilizacyjnych dwa razy tyle wójsk i przy pierwszem starciu odniosą zwycięztwo. Pobite armje Francji i Belgji będą odrzucone ku morzu i Szeldzie, a druga armja niemiecka, która wtargnie od Longvy i pomaszeruje wprost na Paryż, odetnie Francuzów od ich podstawy operacyjnej w Lille.

Taką argumentacją pokazano Belgji, co ją czeka, gdyby w przyszłej wojnie ośmieliła się stanąć do szeregu z Francją, a tem samem wskazano dobitnie, że zbawienia i doniosłych korzyści szukać może jedynie w obozie niemieckim i to nie jako bierny widz przyszłych zapasów, lecz jako czynny ich uczestnik.

Nie można nie odmówić p. Adam, że jasno pojęła o ile groźniejszem jest położenie Francji w razie złamania neutralności belgijskiej przez Niemców a o ile byłoby jeszcze gorszem, gdyby Belgja stanęła z bronią w ręku przy ich boku — więc wolno jej wybaczyć, iż uniesiona uczuciem patrjotycznem widziadło sojuszu Niemiec z Belgją bierze za fakt dokonany i wierzy ślepo w rzekomy traktat sojuszowy, jak gdyby własnemi oczami widziała na jego brzegu podpisy: żelaznego kanclerza i hr. Beernaert.

Z Koła polskiego.

Od sekretarjatu Koła pos. pol. w Wiedniu otrzymujemy następujące prawozdanie:

Koło poselskie polskie odbyło w dniu 28 października b. r. 1 posiedzenie po zebraniu się Izby Rady państwa. Przewodniczący p. Jaworski poddał pod obrady Koła sprawy zamieszczone na porządku dziennym najbliższego posiedzenia Izby poselskiej. Pierwszą z tych spraw jest wybór 1 wiceprezesa Izby, a przewodniczący oznajmia, iż wszystkie kluby prawicy godzą się, aby dotychczasowego drugiego wiceprezesa Izby wybrać pierwszym, za czem w Kole polskiem od dawna oświadczyły się głosy. Koło postanowiło jednomyślnie głosować w Izbie za wyborem p. Chlumeckiego pierwszym wiceprezesem. Dalej uchwaliło Koło wybrać drugim wiceprezesem tego posła, którego przedstawi klub czeski. Wreszcie Koło postanowiło głosować w Izbie za wyborem p. Lewakowskiego Karola do komisji prawa karnego, w której zasiadał przed złożeniem mandatu.

Następnie Koło obradowało nad pytaniem czy wniosek Pernerstorfera, aby komisja budżetowa zastanowiła się, czy należy przedłożyć Izby akta i protokoły komisji, które badała, ażali są uzasadnione zarzuty co do wad w organizacji szpitala powszechnego wiedeńskiego i co do nadużyć tam zachodzić mających. Przemawiający w tej sprawie pp. Hausner, Chamiec, Chrzanowski i Machalski podnieśli iż odesłanie takiego wniosku do komisji nie jest mięszaniem się władzy ustawodawczej w zakres działania władzy wykonawczej, a nadto reprezentacja państwa jest nie tylko władzą ustawodawczą, ale także kontrolującą. Jednak zważywszy, że inne stronnictwa prawicy postanowiły już podobno głosować przeciw przekazaniu tego wniosku do komisji, Koło zawiesiło swoję uchwałę w tej sprawie, a upoważniło przewodniczącego, aby powyższe powody przewodniczącym innych stronnictw przedstawił i porozumiał się z nimi co do jednakowego o ile możności postępowania w tej sprawie wszystkich stronnictw prawicy.

Wreszcie Koło uchwaliło głosować za przekazaniem do komisji wniosków: posła Kozera, żądającego reformy postępowania rządowego w sprawach drobiazgowych, a nadmieniono wśród rozpraw, że ta sprawa jest prawie załatwioną przez wygotowany już projekt.

Po powzięciu postanowień przez Koło co do spraw będących na porządku dziennym obrad Izby p. Popowski wniósł, aby wniosek p. Chamca i towarzyszy, który wyszedł z inicjatywy całego Koła polskiego, o zniżeniu opłat i należytości prawnych od przenoszenia własności mniejszej wartości, przyszedł w tym okresie sesji pod rozprawy Izby. Koło zważając, że uchwałę taką już powzięło przy końcu sesji w maju upoważniło przewodniczącego do poczynienia w tym względzie kroków.

P. Bobrzyński przedstawił użyteczność, aby Koło obradowało nad budżetem i swoje co do budżetu żądania wniosło przed roztrząsaniem go w komisji budżetowej izbowej. P. Chrzanowski przypomniał, że uchwałę taką powzięło już Koło dawniej, a w roku zeszłym roztrząsało większą część budżetu przed obradami nad nim komisji izbowej. P. Bobrzyński wniósł, iżby dla należytego wykonania tej uchwały, polscy członkowie komisji budżetowej porozumiawszy się między sobą, referowali w Kole cały budżet. Wniosek ten przyjęto.

Na wniosek p. Rutowskiego Koło uchwaliło, iż polscy członkowie komisji gorzelnianej izbowej mają naradzić się co do sposobu usunięcia uciążliwości w wykonaniu ustawy nowej o opodatkowaniu spirytusu wykazanych w interpelacjach wniesionych w Sejmie galicyjskim, oraz w petycjach do Rady państwa i czynić starania u rządu o usunięcie tych uciążliwości.

Wybór komisji parlamentarnej Koła odłożono na później z powodu, że wielu jeszcze członków Koła nie przybyło do Wiednia, a natomiast Koło uchwaliło zawezwać telegraficznie wszystkich nieobecnych posłów do rychłego przyjazdu.

Na początku tego posiedzenia p. Czerkawski zawiadomił Koło, że z powodu długotrwałego cierpienia oczu, nie mogąc przyjąć referatu, który mu zwykle powierza komisja budżetowa, postanowił złożyć mandat do tej komisji, korzystając z przysługującego mu prawa, gdyż jest członkiem kilku komisyj izbowych.

Na krótkiem posiedzeniu w d. 30 paździer. b. r. Koło postanowiło głosować w Izbie z powodów wyżej przytoczonych za przekazaniem wniosku p. Pernerstorfera do komisji budżetowej aby go roztrząsła i Izbie zdała sprawę.

Rada państwa.

W rozprawie nad pokryciem dodatkowego kredytu 47 miljonów, zabrał głos jedynie poseł Türk, aby oświadczyć, że chociaż mówca i jego przyjaciele polityczni są za ścisłem przymierzem z Niemcami i uważają za polityczną konieczność podniesienia militarnej potęgi monarchji, jednakowo nie mogą ani głosować za kredytem, bo w obec teraźniejszego systemu podatkowego, ugniatającego najuboższe warstwy ludności, jest niemożebnem, aby one zniosły nadal tak wielkie ciężary podatkowe, a dalej z tej przyczyny, że kredytu tego żąda ministerstwo Taaffe-Gautsch-Schönborn, którego wewnętrzna polityka stoi w jaskrawej sprzeczności z polityką zagraniczną Austrji, co musi w końcu doprowadzić do zerwania sojuszu Niemcami. Takiemu ministerstwu nie uchwali p. Türk i jego polityczni towarzysze ani szeląga podatków, ani jednego szeregowca.

Na to przemówienie odpowiedział sprawozdawca dr. Mattusz, a zastrzegając się, że wcale nie myśli polemizować z pos. Türkiem, wykazał nieloiczność w jego rozumowaniu, i ową sprzeczność między upewnieniem jego, że pojmuje doniosłość dla monarchji potrzeby wzmacniania swojej zbrojowni, a między oświadczeniem, że dla obecnego rządu nie może dozwolić kredytu i wniósł na przyjęcie przełożenia.

Izba nie podzieliła widocznie zapatrywań p. Türka i jego nielicznych zwolenników, gdyż w drugiem i trzeciem czytaniu przyjęła przedłożenie.

O godz. 1 m. 15 przewodniczący zamknął posiedzenie i wyznaczył następne na wtorek 6 listopada b. r.

O przebiegu posiedzenia Izby posłów z środy nie doniosło bliższych szczegółów biuro korespondencyjne, ani nasz korespondent wiedeński.

Z dzienników wiedeńskich, które dziś otrzymaliśmy, widzimy przyczynę tego milczenia, bo na tem posiedzeniu, które trwało niespełna dwie godziny, po załatwieniu sprawy kredytu dodatkowego na cele wojskowe, uchwalonego przez delegacje w sumie 47 miljonów, załatwiono jeno cały szereg petycyj. Między niemi przekazano rządowi do możliwego uwzględnienia petycje kilku gmin powiatu rzeszowskiego o pozwolenie bezpłatnego użytku ropy solnej dla bydła i petycję Rady powiatowej w Tarnobrzegu o budowę kolei wicynalnej do Rozwadowa.

Przy końcu posiedzenia poseł dr. Steinwender i tow. interpelowali dra Prażaka, jako byłego kierownika sprawiedliwości i hr. Schönborna, obecnego ministra sprawiedliwości w sprawie konkursu rozpisanego na obsadzenie 5 posad auskultantów sądowych w Karyntji, przyczem za warunek nominacji postawiono znajomość języka słoweńskiego w słowie i piśmie.

Wreszcie poseł Nabergoj i tow. wnieśli interpelację do ministra skarbu o niesłuszny pobór dodatkowego podatku od spirytusu w okręgu skarbowym tryjesteńskim.

Kronika.

Lwów, dnia 2 listopada.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gr. kat. komitetowi parafialnemu w Bouszowie w powiecie rohatyńskim na wewnętrzne urządzenie cerkwi zapomogi w kwocie 50 zł.

P. Namiestnik wczoraj i przedwczoraj przyjmował dalej przedstawicieli licznych instytucyj publicznych witających Go u steru spraw krajowych. I tak w środę przedstawiali się p. Namiestnikowi: gr. kat. Kapituła przemyska, Kuratorja Zakładu Ossolińskich, senat nauczycielski szkoły politechnicznej, Zarząd Towarzystwa muzycznego, Dyrekcja Banku hipotecznego i w. i. Wczoraj w południe przyjmował p. Namiestnik Izbę handlową a później Radę miasta Lwowa pod przewodnictwem prezydenta p. Mochnackiego i w odpowiedzi na jego przemówienie powtórnie oświadczył, powołując się na słowa swoje wypowiedziane na dworcu, że z całych sił będzie popierał interesa stolicy i z ufnością liczy na zgodne postępowanie reprezentacji Lwowa z władzami rządowemi.

Złożenie mandatu. Poseł do Rady państwa p. Serwatowski złożył mandat.

Doktorat praw otrzymali: na tutejszym uniwersytecie p. Marjan Ciesielski, urzędnik kolei państwowej, a w uniwersytecie Jagiellońskim p. Dawid Reisner, rodem z Łańcuta.

Dwanaście nowych urzędów podatkowych rozpoczęło dnia wczorajszego swoję czynność. Są to urzęda podatkowe w Birczy, Jordanowie, Krościenku, Krzeszowicach, Oświęcimie, Rymanowie, Sieniawie, Sokołowie, Szczercu, Tuchowie, Wojniczu i Żmigrodzie.

Odznaczenia i awanse. Urzędowa *Wiener Ztg* ogłasza w wczorajszym numerze udzielenie orderu żelaznej korony radzcy namiestnictwa Terleckiemu i zamianowanie starosty dr. Bronisława Łozińskiego radzcą namiestnictwa.

Zmiana nazwiska. Dr Janowi Niemczykowi adwokatowi w Przemyślu zezwoliło c. k. Namiestnictwo na zmianę nazwiska na „Niemczyński".

Mianowania w armji. W gal. pułkach pieszych mianowani kapitanami II klasy porucznicy: Wincenty Górowski, Włodzimierz Szermański, Franciszek Kramer, Stefan Janczyk, Teodor Kuzyk, Adolf Dürrige, Wiktor Daszkiewicz, Józef Nowicki, Karol Walter, Antoni Kotzourek, Emeryk Buchwald, Wilhelm Spitzberg, Ludwik Mörk-Morkenstein, Arnold Werner, Alfred Konrady, Jan Maliborski, Paweł Dimitrievic, Franciszek br. Reischach, Antoni Serwacki, Józef Prikril, Franciszek Aleksandrowicz, Fryderyk Fleminger, dr. Ludwik Rona, Władysław Tichy, Stanisław Turek, Maksymiljan Szczurowski, Burghard Brazda, Józef Wais;

porucznikami podporucznicy: Karol Rebracha, Antoni Turek, Jan Richter, Adolf Langer, Eugenjusz Dąbrowiecki, Karol Kucera, Hugo Reymann, Ferdynand Breith, Otto Prosser, Karol Siersch, Tadeusz Zawiliński, Wacław Pokrupka, Antoni Pomelto, Emanuel Piłat, Ignacy Ludwik, Wiktor Dziułyński, Franciszek Ellinger, Antoni Schätzl, Jan Czermiński, Eugenjusz Wojewódka, Józef Tomljenovic, Franciszek Wyrobek, Marcin Brożek, Eugenjusz Vucinic, Franciszek Mochnacki, Henryk Waniek, Adolf Flecker, Marjan Jasiński, Paweł Jacubenz, Teobald Czernil, Ottokar Farsky, Paweł Bartmann, Paweł Hrdliczka, Jan Sagai, Fryderyk Hadler, Józef Stika, Franciszek Kralicek, Tytus Maftyniuk, Gustaw Braunn, Józef Bassler, Franciszek Hassenteufel, Romuald Kohlberger-Branden;

podporucznikami kadeci zastępcy oficerscy: Karol Kirchberger, Mieczysław Miączyński, Emil Krammer, Rudolf Steinbrecher, Henryk Missliwetz, Władysław Tymkowicz Czaykowski, Feliks Ziegler, Karol Heller, Radosław Mikasinovic, Ludwik Mayer, Rudolf Heidmann, Ludwik Schweiger, Franciszek Frauendorfer-Demetschek, Wacław Maly, Maciej Gryksa, Edward Fischer, Jerzy Schmidt, Fridolin Zothe, Jan Hellering, Karol Mrazek, Gabrjel Werner, Ottokar Baudisch, Marcin Grbanovic, Herman Sallagar, Karol Marecek, August Ontl, Jan Wansner, Rudolf Huttel, Krzysztof Kauders, Franciszek Schaffer, Bogusław Janousek, Rudolf Kuhtreiber, Juljusz Maurovic, Juljusz Schneider, Ernest Kopstein, Gustaw Illic, Erhard Kretz, Ottokar Kintzl, Napoleon Zelinka, Franciszek Zuckerer, Juljusz Salomon Friedberg, Zivan Zivanovic, Jan Zelenika i Maksymiljan Kispert.

Instalacja proboszcza. W Hłudnie, w starostwie Brzozowskiem, odbyła się instalacja nowego proboszcza r. g. księdza Jana Zarskiego, który w krótkim czasie swojej tam administracji parafią, potrafił sobie umiarkowaniem i życzliwością zjednać miłość wszystkich i szacunek, czego dowodem tłumy ludności obydwóch obrządków śpieszących na tę uroczystość, w której oprócz księży prawie całego dekanatu r. g. birczańskiego brali udział licznie zebrani sąsiedni proboszczowie ob. łac., a kolator z naczelnikiem gminy przyjmowali go serdecznie w progu plebanji chlebem i solą. Dzień ten pełen nadziei dla parafjan Hłudna — a rzec można także — dla całej okolicznej ludności zakończono ucztą.

Ślub. W kościele parafjalnym w Łopatynie pobłogosławiony został związek małżeński między Adamem Marcelim Michniewiczem c. k. adjunktem podatkowym a Marją Nowakowską córką ś. p. Henryka Nowakowskiego literata, i redaktora gazety politycznej *Gońca*.

Drugi wiec polski. Komitet połączonych stowarzyszeń „Zgody" i „Pracy" w Wiedniu, zawiadamia, że 4 listopada b. r. odbędzie się zebranie drugiego wiecu polskiego, o godz. 7 wieczór w sali restauracji *zum goldenen Sieb*, IV. Panigelgasse 17.

Z Magistratu. Z powodu budowy kanału w ulicy Trzeciego Maja zarządza się ze względu na bezpieczeństwo publiczne podczas tej budowy wjazd na tę ulicę tylko z ulicy Jagiellońskiej, wyjazd zaś przez ulicę Kościuszki.

O pięknym przykładzie ofiarności na cele publiczne, donosi jedno z pism lwowskich. Ksiądz Wojciech Mielma, proboszcz w Chłopicach pod Jarosławiem, autor wielu powiastek ludowych na tle historycznem osnutych, złożył w kasie Wydziału krajowego sumę 4.750 zł. na fundusz założenia szkoły przemysłowej w Krościenku wyżnem w pow. krośnieńskim, miejscu rodzinnem ofiarodawcy. Fundator pozostawił Wydziałowi krajowemu do rozstrzygnięcia jakiego rodzaju ma być ta szkoła przemysłowa.

Zaduszki. Wczoraj, jak co roku, w wigilię święta umarłych, rozpoczęła się pobożna pielgrzymka publiczności naszej do miejsc poświęconych wiecznej ciszy tych, co już w Bogu spoczęli. Od rana płynęły formalne dwie rzeki tłumów obiema stronami ulicy Piekarskiej ku cmentarzowi Łyczakowskiemu, środkiem drogi zaś ciągnął się nieprzerwany szmer ekwipaży prywatnych i dorożek, zasypanych wieńcami. Popołudniu ruch ku cmentarzowi wzmógł się jeszcze bardziej, tak, że u bramy cmentarnej przychodziło chwilami do niemiłosiernego tłoku.

Wieczorem całe pole umarłych zajaśniało jak jedno światła morze, od tysiąców płomieni świec i transparentych ogni, zapalonych na grobach. Wśród światła tego błądziły to samotnie, to w gromadkach ludzie, z których część pewna, — przykro to zapisywać — nie w celu uczczenia pamięci zmarłych przyszła na cmentarz. Że nie umieli się podnieść do poważnego nastroju, odpowiedniego świętości miejsca, na którem się znajdowali i prawdziwej boleści tych, co przybyli szukać ulgi w pamięci lepszej przeszłości, modlić się o otuchę do przyszłych walk i trudów — o tem świadczyły rozmowy lekkie, żarciki puste, śmiechy nieprzyzwoite, jakie w głównych aleach cmentarnych usłyszeć można było nierzadko.

Tylko w głębi pól cmentarnych, najczęściej przy kilku tylko światełkach na grobie, modlili się prawdziwi nieszczęśliwi. Kontrast smutny — ale prawdziwy.

U grobów zasłużonych: Goszczyńskiego i Szajnochy, tudzież na cmentarzyku weteranów z r. 1831 i pod krzyżem postawionym na pamiątkę 1863 r. odśpiewała młodzież pieśni patrjotyczne.

Przed godziną dziesiątą wieczorem opustoszały znowu pola cmentarne i przygasać zaczęły światła, chociaż wiele z nich gdzieniegdzie na grobach długo jeszcze w noc tliło.

Obrazy podobne, w mniejszych jednak ramach, przedstawiały cmentarz stryjski i janowski.

Dzisiaj właściwe święto umarłych, a że pogoda zapowiada się ładna, więc obchód grobów pewno jeszcze większe niż wczoraj przybierze rozmiary.

Zmarli we Lwowie. Erazm Kowalski, djetarjusz oddziału statystycznego w Wydziale krajowym.

Zofja Serwaczyńska, obywatelka miasta Lwowa, lat 93.

Z Mielca nam piszą: —

Jako przyczynek do ogólnych, tak często w kraju słyszeć się dających utyskiwań na wadliwe stosunki sądownictwa naszego, brak urzędników w sądach powiatowych i przeciążenie ich pracą nad siły, podajemy w streszczeniu pismo, jakie Wydział Rady powiatowej mieleckiej wystosował do prezydjum wyższego sądu krajowego w Krakowie a w którem wnosi żałobę w imieniu interesów ludności swego powiatu, przeciw niedostatecznemu i zbyt powolnemu wymiarowi sprawiedliwości, w czem upatruje główną przyczynę upadku materjalnego i moralnego ludności. Wydział na wstępie zastrzega się jakoby winę tego ponosili urzędnicy sądowi, których pracy, gorliwości i zdolnościom wszelkie przyznaje uznanie, lecz kładzie właśnie nacisk na ten brak wszelkiej równowagi między agendami sądowemi a funkcjonarjuszami powołanymi do ich załatwienia. Sąd powiatowy mielecki nigdy nie był dostatecznie obsadzony a chociaż od lat dziesięciu czynności w czwórnasób się pomnożyły, personal pozostał ten sam. Nie mamy pod ręką urzędowych cyfr — mówi Wydział w swem piśmie — ale biorąc miarę z umieszczonych na podaniach stronom prywatnym doręczanych, okazuje się, że wpływ spraw cywilnych od lat 10-ciu był następujący:

w roku 1878 około 1000, a w bieżącym miesiącu i roku przeszło 10.000, z końcem zatem roku do 13.000, — a spraw karnych jak następuje:

w roku 1878 przeszło 3000, a dotąd w bieżącym roku przeszło 10.000.

Nadto od owego czasu założono w całym powiecie księgi gruntowe, a utrzymanie w ewidencji stanu hipotecznego z rzeczywistym stanem posiadania obarcza sąd ogromną czynnością; także przybył sądowi obowiązek składania licznych raportów i wykazów, jaki przed laty dziesięciu nie istniał. Oprócz tego cztery konkursa absorbują znaczną część czasu i pracy a resztę sił wyczerpują pomnożone w tym samym stosunku termina sądowe.

W roku 1878 oprócz sędziego powiatowego było 2 adjunktów i 1 auskultant, a w roku 1888 skład urzędników konceptowych, pomimo 4 razy większej czynności jest jeden i ten sam.

Jeżeli i zaległości, które już w roku 1878 były znaczne nie wzrosły w tym samym stosunku, to jedynie niezmordowanej pracy, i prawie poświęceniu się urzędników sądowych obecnych zawdzięczyć trzeba. Że jednak siły zwyczajnych ludzi na długo wystarczyć nie mogą w tak gorączkowej i wyczerpującej a stosunkowo nie dość nawet uznanej pracy, więc zużyć się i zniechęcić muszą.

Drugiem złem jakie podnosi Wydział w piśmie swojem, są pisarze pokątni, ta plaga naszego kraju, których w samym okręgu mieleckiego sądu jest najmniej 50. Jak niszczą i demoralizują ludność, podtrzymując w niej ducha pieniactwa wiadomo ogólnie. Wydział kończy wyrażeniem ufności, że Wysokie Prezydjum i władze wyższe, zechcą złemu o ile możności i jak najśpieszniej zaradzić.

Podobne stosunki mają panować w okręgu sądu powiatowego w Radomyślu a zapewne i w wielu innych jeszcze powiatach.

W sprawie pobierania podwójnej taksy przez przedsiębiorstwo Tramwajowe na przestrzeni od koszar Ferdynanda do kolei Karola Ludwika, zapadło w tych dniach ciekawe orzeczenie Namiestnictwa. Namiestnictwo zakazało bowiem wykonania uchwały Rady miejskiej z 22 czerwca, którą Rada zabroniła Tramwajowi pobierania podwójnej opłaty na przestrzeni od realności l. 38 ulica Grodecka, w kierunku ku dworcowi kolei i zniosło rozporządzenie Magistratu zarządzające wykonanie tej uchwały Rady miejskiej. W motywach tego orzeczenia Namiestnictwa przytoczono, że gdy wydawanie taryfy jest wyłączną atrybucją władz rządowych, Rada miejska nie miała prawa zmieniać samowładnie rozporządzenia Namiestnictwa, na którem pobór podwójnej taksy na całej przestrzeni się opierał, nadto jako strona kontraktująca w obec Tramwaju jest uprawnioną do wydawania drugiej stronie kontraktującej zakazów lub nakazów. Namiestnictwo przytem uznało, że Tramwajowi na podstawie rozporządzeń z r. 1880 i 1882 służyło prawo pobierania podwójnej taryfy na całej przestrzeni od koszar Ferdynanda do kolei Karola Ludwika; idąc jednak w tym kierunku za życzeniem w uchwale Rady miejskiej wyrażonem, Namiestnictwo zmieniło zarazem owe dawniejsze rozporządzenia w tym kierunku, iż pozwoliło Tramwajowi pobierać taksę podwójną tylko od osób wsiadających na przestrzeni między koszarami Ferdynanda a przystankiem obok realności l. 38 ul. Grodecka. Zarządzenie to ma wejść w życie, jednakże dopiero gdy orzeczenie uzyska moc prawa.

Z Rolowa (w powiecie Drohobyckim) nam piszą: I nas dotknęła już po raz drugi ta że tak powiem, epidemiczna klęska pożarowa w tym roku. We wtorek d. 30 paźdz. o godzinie 10 wieczorem wszczął się tu pożar w niezamieszkałym budynku żydowskim, i z powodu gęsto przy sobie stojących budynków, raptem ogarnął dwie chałupy włościańskie, których już trudno było uratować. P. Grandowski, rządzca ekonomiczny wziął się jednak energicznie do pracy i zdołał ten gwałtowny pożar zlokalizować tak, że tylko jemu zawdzięczyć można, iż tylko te trzy budynki i jedna szopa zgorzały. Żydowski budynek zaasekurowany. Przyczyna pożaru tego jak i poprzedniego nie wyśledzona.

Rada szk. okr. w Żydaczowie wydała do wszystkich nauczycieli swego okręgu rozporządzenie, wzywające ich do pilniejszego zajmowania się uprawą ogrodów szkolnych, w których dotąd więcej chwastów i trawy jak roślin pożytecznych. Zaniedbanie takie na przyszłość uważane będzie na równi z zaniedbaniem nauki szkolnej.

Byłoby rzeczą pożądaną, gdyby chwalebne rozporządzenie Rady żydaczowskiej zechciały naśladować i inne Rady szkolne okręgowe, a gdyby każda względnie do miejscowych potrzeb i stosunków zwróciła działalność swoję w kierunku bardziej praktycznym, wówczas dopiero szkoła ludowa przyniosłaby istotnie realne owoce i odpowiedziałaby swemu zadaniu jakiem być powinno praktyczne wykształcenie ludu, danie mu jak największej sumy pożytecznych wiadomości, które przynosiłyby mu korzyści i przysparzały dobrobytu. A gdy raz wieśniak przyjdzie do przeświadczenia, że szkoła nietylko nie przynosi mu szkody odrywając dzieci od domowych posług, ale owszem leży w jego interesie żeby do niej uczęszczały, nie będzie się tak uchylał od pełnienia tego obowiązku, jak się to dziś w wielkiej części dzieje.

Śmierć ks. Adolfa Schwarzenberga dostarczyła materjału do zajadłej polemiki między opozycyjnem dziennikarstwem Wiednia a prasą półurzędową. Zmarły książę, jako jeden z najznakomitszych magnatów Austrji, był dziedzicznym członkiem Izby Panów; syn jego ks. Józef Adolf wybrany z kurji ordynackiej Czech zasiadał równocześnie w Izbie posłów Rady państwa. Z śmiercią ojca syn wziął w spadku parostwo, a dzienniki opozycyjne cieszyły się naprzód, że młody książę, który dotąd zasiadał w klubie czeskim i wiernie szedł z prawicą usunie się z Izby posłów i zajmie kurulne krzesło w Izbie panów. Tymczasem niesprawdziły się te oczekiwania, gdyż książę z otwarciem Rady państwa znowu pojawił się w Izbie posłów i zasiadł zwykłe swoje miejsce na prawicy. „Zgroza — wrzasnęły liberalne dzienniki — toż to jawne gwałcenie konstytucji, kiedy magnat, mający prawo zasiadać w Izbie panów, łączy z tem drugi mandat bo pełni obowiązek posła do Rady państwa." I nuż dowodzić jak na dłoni, że młody książe już przez sam fakt śmierci ojca utracił elekcyjny mandat i powinien iść między Pany, gdyż nieczyniąc tego, zabiera miejsce innemu posłowi a uboży Izbę panów o jednego jej członka. Na to odpowiedziało półurzędowe dziennikarstwo, że wprawdzie ze zgonem ojca wchodzi syn w prawa jego do dziedzicznego krzesła w Izbie panów, lecz zanim nie zostaną przeprowadzone pewne formalności i nie będzie urzędownie zaproszony do wzięcia udziału w obradach Izby panów, młody książę jest w słusznem prawie wykonywać swój mandat poselski do Rady państwa, bo niewezwany nie jest jeszcze dotąd członkiem Izby panów. Te argumenty nie przekonały fakcyjnej opozycji, która ma nadzieję, że przy uzupełniających wyborach przeprowadzi swojego kandydata i radaby co prędzej pozbyć się wpływowego magnata z Izby posłów. Znów więc wystąpiły z zarzutami przeciw legalności zasiadania ks. Schwarzenbarga w Izbie posłów i knują z tego broń przeciw hr. Taaffemu, że z względów utylitarnych pobłaża podobne gwałcenie zasadniczych ustaw państwa. Mimo tych krzyków książę zasiada dalej na ławach prawicy w Izbie posłów i bez wątpienia będzie zasiadał dotąd, dokąd ministerstwo załatwiwszy formalności nie wyjedna u korony pozwolenia na zaproszenie księcia, aby korzystając z swojego dziedzicznego prawa wszedł do Izby panów. Z tą chwilą dopiero utraci książę mandat do Izby posłów i spełnią się pobożne życzenia *N. Fr. Presse*, że książę opuści ławy prawicy, lecz wolno wątpić, aby się sprawdziło drugie jej serdeczne ży-

czenie, aby po Schwarzenbergu zajął poselskie krzesło zwolennik pragskiego kasyna.

Zemsta żydów. Włościanin ze wsi Lewaszówka, pod Kozienicami, koło Radomia w Królestwie, Ignacy Rusinowski, pokochawszy się w żydówce, zdołał namówić ją do przyjęcia chrztu św., poczem się z nią ożenił. Rodzina neofitki nie mogła jednak wybaczyć Rusinowskiej tego kroku. W dniu 15 z. m. przybył do Rusinowskich brat neofitki Mendel Granatstein z Głowaczewa i oświadczył, że pragnie zostać katolikiem. Wśród rozmowy poprosił o sól, chciał bowiem zjeść cebulę. Biorąc jednak sól, wsypał niepostrzeżenie do solniczki arszeniku, poczem oddalił się. Po kolacji oboje małżonkowie uczuli straszliwe bole. Przybiegli sąsiedzi nie zdołali ich uratować, albowiem doza trucizny była zbyt silna.

Nie ma już odległości! Zdumiewający wynalazek z dziedziny elektryczności został przedstawiony i wyłuszczony na posiedzeniu syndykatu wynalazców francuskich dnia 27 zm. w Paryżu. — Idzie tu o nową siłę pociągową, pozwalającą przebiegać 400 kilometrów na godzinę! Mimo tak szalonej szybkości bezpieczeństwo podróżnych ma być zupełne.

Wynalazca wytłumaczył rzecz swoję najpierwszym uczonym, którzy jednomyślnie uznali praktyczność tego wynalazku. — Próby mają się rozpocząć niebawem.

Jeżeli wynalazek okaże się praktycznym, natenczas podróż z Paryża do Berlina trwać będzie niecałe sześć godzin, z Berlina do Warszawy około półtorej godziny, a ze Lwowa do Wiednia lub Warszawy około dwóch godzin.

Teatr. Dziś „Matka roda Dobratyńskich (*Die Ahnfrau*)“, tragedja w 6 aktach Grillparzera, tłumaczenie Stan. Starzeńskiego.

Jutro „Mikado“.

Literatura i Sztuka.

* **Wydawnictwa** p. t. „*Die österr.-ungar. Monarchie in Wort und Bild*“, wychodzącego pod naczelnem kierownictwem Arcyks. Rudolfa, wyszedł właśnie z druku 3 zeszyt II tomu, a z rzędu 71-szy. Poświęcony jest on głównie opisowi rzeki Cisy i robót regulacyjnych, jakich celem opanowania jej Węgrzy w ciągu wieków do dziś dnia dokonali. W tekście znajdujemy 16 illustracyj przeróżnych widoków z nad Cisy — wszystkie ilustracje z drzeworytów są jak zwykle bardzo starannie i czysto wykonane

Przy tej sposobności notujemy, że niebawem podobno już w grudniu r. b. ukaże się w handlu księgarskim dzieło p. t. „Armja austrjacka“, zredagowane pod kierownictwem Najj. Pana. Publikacji tej oczekuje cały świat zajmujący się stosunkami armji oraz świat dziennikarski, z niezwykłą ciekawością, będzie to bowiem najautentyczniejsze świadectwo o stanie w jakim się znajduje siła zbrojna monarchji.

* **Echo** *muzyczne, teatralne i artystyczne* wychodzące w Warszawie w numerze 264 z 20 października zawiera: — Pedagodzy muzyczni, Henryk Panofka (z portretem), przez Jana Kleczyńskiego. — Listy z Wiednia, przez A. Mieszkowskiego. — Wojna; nowella Walerji Marrené (dokończenie). — „Dwie damy“, wyjątek z dramatu. — Le Réve, nowa powieść Zoli, przez Almę. — „Jocelyn“, dramat liryczny Benjamina Godarda, przez W. G. — Nowe książki, przez W. J. — Przegląd muzyczny, przez Jana Kleczyńskiego. — Przegląd dramatyczny. Ze świata tonów. — Kronika: — W fejletonie: Szklanne oko, nowelka Jerzego Duruy, w tłómaczeniu Hajoty.

Rozmaitości.

— **Igła.** Ze wszystkich narzędzi pracy ludzkiej, żadne nie dosięgło tak wielkiego rozpowszechnienia jak igła.

Używa jej lub obeznana jest z jej użyciem więcej niż połowa ludzkości — bo wszystkie kobiety, nadto ogromna liczba mężczyzn. Sądząc z tak wielkiej liczby rąk, władających tem prostem, drobnem narzędziem, zdawałoby się, iż ludzie więcej czasu zużywają na okrycie swego ciała, aniżeli na wyprodukowanie z ziemi pokarmu. Rzecz bardzo możliwa, zwłaszcza dziś, wobec zmieniającej się bezustannie mody.

Ponieważ ludzie od początku swego istnienia jedli i w strefach chłodniejszych ubierać się musieli, możnaby więc przypuszczać, iż igła, jeśli nie zajmowała rąk Ewy lub jej nadobnych córek, to nie o wiele przynajmniej jest młodszą od sochy, motyki lub łuku, czyli, że wynalazek jej nastąpił w wiekach bardzo odległych.

Otóż właśnie rzecz się ma przeciwnie.

Nie tylko za czasów Ewy, lub nawet takiej elegantki jak Kleopatra, ale jeszcze w tysiąc paręset lat po jej śmierci nie znano igły i przez całe te szeregi wieków ludzie musieli obchodzić się bez narzędzia, tak dziś ważnego i koniecznego. Więc jakże sobie radzili? Bardzo prostym sposobem: biedni używali kolców drzewnych lub ości rybiej, bogaci zaś srebrnych lub złotych spinek.

Igły stalowe, polerowane, podobne do dzisiejszych pojawiły się około r. 1370, lecz dopiero w początkach następnego wieku zaczęły wchodzić w użycie powszechne. Wynalazcą ich był paryski fabrykant drutu, Tourangeau. Zrobił on na nich wielki majątek. Były one z początku bardzo rzadkie i z powodu swej wysokiej ceny, dostępne tylko dla księżniczek i kobiet bogatych. Tak np. pani Beaujeu, córka króla francuskiego Ludwika IX, między innemi darami, składającemi wyprawę ślubną, otrzymała całe pudełeczko igieł. W Anglji nieznano igieł aż do Henryka VIII. i w tym dopiero czasie przywiozła je z sobą z Francji piękna, a tak nieszczęśliwa później Anna Boleyn. Zdaje się, że istniejący dotychczas u ludu przesąd, iż podarowanie komu igły przynosi nieszczęście, ma źródło we wspomnieniu losów tej księżniczki.

Może ciekawą będzie rzeczą dla pracownic igły dowiedzieć się kilka szczegółów z historji sztuki szycia.

Otóż dziwnym, a jednak niezaprzeczonym jest faktem, że haftowanie znane było znacznie dawniej, aniżeli szycie. Haftowano już bardzo misternie za czasów rzymian, a szyć jeszcze nie umiano. Bogate ubranie rzymian nie wymagało szwu, puszczano swobodnie fałdy togi, ściągano je tylko spinkami, nawet ozdoby przymocowywano szwem haftowym. Na wschodzie, gdzie przepych w ubraniu był tak rozwiniętym, nibyto wiedziano coś o szyciu, ale był to szew zupełnie niepodobny do dzisiejszego i polegał tylko na lekkiem zczepieniu części ubrania. W dodatku zajęciu temu oddawali się wyłącznie mężczyźni, kobiety bowiem tylko przędły i tkały. Dopiero od czasu gdy zaczęto używać bielizny, której, mówiąc nawiasem, starożytni nie nosili, umiejętność szycia stała się koniecznością.

Ciekawe byłyby okazy szycia pierwotnego. Z jaką trudnością przychodziło szycie bielizny, dowodzi znany szczegół, że królowa angielska Elżbieta miała wszystkiego tylko sześć koszul... Pierwszą koszulę miała posiadać podobno św. Segolina, żyjąca w wieku XIII po Chr. We Francji pierwsze koszule płócienne nosiła w XV wieku żona króla Karola VII. Wiadomo z pamiętników, że nawet Ludwik XIV w młodości swojej posiadał bardzo mało bielizny.

Dopiero w wieku zeszłym szycie doprowadzone zostało do tego stopnia rozwoju, na jakim znajduje się dzisiaj, a nawet pod względem staranności roboty, znacznie nawet wyższego; wtedy jeszcze czas był mniej ceniony, więcej go też obracano na staranne wykończenie roboty.

Kobiety najwyższych sfer zajmowały się szyciem, a rodzaj i obfitość bielizny w wyprawie panny młodej odgrywała rolę ważną. Piękna bielizna była przedmiotem dumy każdej gospodyni domu, a umiejętność szycia uchodziła za sztukę. Jeszcze przed czterdziestu laty uważano za rzecz niemożliwą wynaleźć coś kolwiek, coby zastąpiła pracowicie stębnowany obrębek, do czego szczególniejsze przywiązywano znaczenie.

Ile to pracy i jakiej wprawy potrzeba było wówczas na wykończenie pięknego, w różne zakładki gorsu u koszuli męzkiej i ile to kosztowało!

Przed dziesięciu jeszcze laty niektóre gospodynie starej daty kręciły głową na widok maszyny do szycia, a dzisiaj już tylko kto nie jest w stanie w nią się zaopatrzyć, szyć musi na sposób dawny.

Maszyna uprościła robotę i zwyciężyła robotę ręczną.

— **Kolej podmorska.** Ulubiony powieściopisarz Julijusz Verne, którego zajmujące utwory pisane na tle przyrodniczem czytuje młodzież z zapałem, ogłosił świeżo nową baśń o podmorskiej kolei, która łączy Europę z Ameryką. Osnuta jest ona na projekcie wylęgłym istotnie w głowie amerykańskiego inżyniera Pierce, aby dwa światy złączyć ze sobą podoceanową koleją pneumatyczną.

Verne opowiada, że czytając ten amerykański projekt, usnął a rozbudzona jego fantazja uniosła go do Ameryki, gdzie go dyrektor już w ruchu będącej „Pneumatic-Tubes-Railway“ prowadzi na dworzec tej kolei, łączącej Boston z Liverpoolem. Tam dowiaduje się autor, że szyny tej podmorskiej kolei biegną w potężnej rurze o rozmiarach normalnego tunelu kolejowego i dwie takie rury łączą wybrzeża Północnych Stanów Ameryki z wybrzeżami Anglji. W jednej z tych rur idą pociągi od Bostonu do Liverpoolu, w drugiej w przeciwnym kierunku od Liverpoola do Bostonu. Cały dukt rur składa się z 1,600.000 kawałków ogólnej wagi 13 mil. tonn. Aby zatopić te rury na dnie morza, użyto 200 okrętów po 2000 tonn ładunku, a każdy z tych okrętów musiał trzydzieści trzy razy dowozić materjał z brzegów stałego lądu do miejsc, gdzie rury miały być zatapiane. Pociągi poruszane są siłą zgęszczonego powietrza na wzór pneumatycznych poczt, a potrzebnego ku temu powietrza dostarczają olbrzymie miechy poruszane maszynami parowemi. Chyżość owych pociągów dochodzi do 1800 kilometrów na godzinę, tak iż drogę z Bostonu do Liverpoolu przebywa pneumatyczny pociąg w 2 godzinach 40 minutach. Ta niesłychana chyżość jest przyczyną ciekawych zjawisk, gdy bowiem różnica w czasie zegarowym między Bostonem a Liverpoolem wynosi 4 godz. 14 min., więc pociąg wyprawiony z Bostonu o godzinie 9 z rana przychodzi do Liverpoolu dopiero o godzinie 3 minut 54 po południu, więc z każdorazowem spóźnieniem się o 4 godz. 14 min. Natomiast pociąg idący z Liverpoolu do Bostonu, ponieważ biegnie chyżej od ruchu słońca o 900 kilometrów na godzinę, przeto gdy wyjdzie z Liverpoolu o 12 godzinie w południe przyjdzie tego samego dnia o godzinie 9 minut 34 rano do Bostonu, a więc wcześniej przyjdzie niż odejdzie z stacji początkowej.

Cały dalszy opis podróży autora na owej pneumatycznej kolei jest wyborną i zabawną satyrą amerykańskich bumbugów i kończy się oczywiście obudzeniem się ze snu autora.

— **Stosunki pocztowe w Ameryce.** W Chicago odkryto temi dniami olbrzymią defraudację w urzędzie pocztowym. Nie została ona jednak popełnioną od razu; lecz powoli, systematycznie prowadzono z powodzeniem szacherkę jak przedsiębiorstwo jakie przez długie zdaje się lata, jak wykazują urzędowe w tej sprawie dochodzenia; aż nareszcie złowiono teraz dwóch ptaszków: niejakiego Fryderyka Oberkampfa, Niemca, i Tomasza Macka.

U nas na kontynencie — pomimo, że też się zdarzają sprzeniewierzenia i nadużycia — poczta przedstawia zawsze jeszcze najlepszą rękojmię bezpieczeństwa w przesyłaniu wartościowych równie jak i zwykłych listów.

W Ameryce dzieje się wręcz przeciwnie. Tam skrzynki pocztowe wiszą na słupach od latarni, są małe, z jednym otworem, w który urzędnik pocztowy musi wkładać rękę, by listy wyciągnąć.

Amerykański listonosz roznosi listy nie jak u nas w bezpiecznie zamkniętej torbie, lecz w rękach, związane sznurkiem. Wchodząc do domów, jeżeli gdzie jedna tylko partja zamieszkuje, wrzuca listy przez okno; jeżeli zaś jest więcej lokatorów, to staje w podwórzu, świstawką daje znać o swej obecności i wywołuje po imieniu tych, do których ma listy, ale sam bynajmniej się nie trudzi do nikogo. Posada listonosza nie jest stałą, nie daje żadnego zabezpieczenia na przyszłość; nie dbają więc o tę służbę, zajmują się więcej polityką jak listami, bo z każdorazowym wyborem nowego prezydenta i zmianą rządzącej partji posadę swą stracić mogą.

Amerykanie z dziwną na tak praktyczny naród lekkomyślnością przesyłają pieniądze tak w gotówce jak w czekach, również i ważne dokumenty w zwykłych kopertach i nieubezpieczone, wrzucają poprostu do skrzynki. Tłumaczy się to tem po części, że urzędów pocztowych jest zanadto mało. W tak wielkiem mieście jak np. Nowy Jork jest wszystkiego dziesięć biur pocztowych, podczas gdy w Berlinie jest ich 115. Tu nie potrzeba jak pięć minut, aby dostać się do niego; tam jestto cała podróż, która zabiera wiele czasu a jeszcze więcej czekanie na poczcie, gdzie ścisk zawsze ogromny. A że dla Amerykanina „czas to pieniądz“, więc nie chce go tracić na czekaniu i woli ryzykować.

Ile wynosi zdefraudowana suma, obliczyć się nie da; można tylko brać miarę ze znalezionych przy złoczyńcach czeków, których zużytkować nie mogli a których cyfra dochodzi do kilkuset tysięcy dolarów.

Pod względem więc urządzeń pocztowych śmiało mogłaby postępowa Ameryka wziąć sobie za przykład starą Europę.

Część ekonomiczna.

= **Choroby stadne.** Od dnia 17 do 26 paźdz. b. r. sprawdzono w kraju z chorób zaraźliwych zwierzęcych:

Zarazę pyskową i racicową u bydła: w Koziarni (pow. niski), w Holem rawskim (p. rawski), w Siebieczowie (p. sokalski) i w Koszlakach (pow zbarazki).

Zarazę płucną: w Hańczowej (powiat gorlicki).

Różę wąglikową: w Dublanach (pow. samborski).

W powyższym okresie czasu z chorób zaraźliwych zwierzęcych wygasły:

Zaraza pyskowa i racicowa w Tetylkowcach (p. brodzki), w Holotkach i Tokach (p. zbarazki), w Kamesznicy (p. żywiecki).

Zaraza wąglikowa: w Bereźnicy (powiat stryjski).

Nosacizna u koni: w Jarosławiu (pow. jarosławski).

= **W sprawie budowy** kolei wicynalnej z Chodorowa na Rohatyn i Brzeżany do Podhajec donoszą dzienniki wiedeńskie, iż zawiązane konsorcjum, o czem już donosiliśmy, podało o wstępną koncesję celem wytyczenia trasy. Podając pierwszą wiadomość o tym projekcie, podnosiliśmy ekonomiczną jego doniosłość i zwracaliśmy uwagę, że w razie przedłużenia obu kończyn projektowanej linji z jednej strony od Chodorowa do Stryja, z drugiej od Podhajec do Buczacza, stworzonoby via Stryj-Munkacz najkrótszą komunikację kolejową do Wiednia dla całego naszego chlebodajnego Podola i zrobionoby ogromną konkurencję kolei Północnej i Karola Ludwika, bo na ich szynach idzie dotąd cały wywóz zboża i tucznego bydła za granicę Galicji.

= **Objęcie zarządu linji rumuńskiej kolei Czerniowieckiej** przez rząd rumuński odbyło się stosownie do zapowiedzi urzędowej punktualnie w południe dnia 30 października b. r. równocześnie w Jassach i Romani.

Tymczasem nie zarządzono żadnych zmian w personalu technicznym i administracyjnym tych linij.

Kierownictwo Zarządu objęła dyrekcja rumuńskiej kolei państwowej.

= **Kupon listopadowy,** który przypada do wypłaty dnia 2 t. m. przedstawia poważną kwotę 34.9 mil. zł., a obok niego 13.7 mil. zł. wypłacone zostaną na umorzenie dłużnych kapitałów.

W łącznej sumie 48.6 mil. biorą skromny udział nasze instytucje.

Z pomiędzy nich przypada na wypłatę kuponów od

pożyczek krajowych z r. 1873, 1883, 1884 i 1884	109·000 zł.
listów banku hipotecznego	351·000 „
„ zakładu kredytow. ziemskiego 7-mio i 6-cio procentowy	139·000 „
obligów pierwszeństwa kolei Albrechta I i II emisji	411·000 „
akcje kolei czerniowieck.	674·000 „
a na umorzenie kapitału:	
od pożyczek krajowych	43·000 „
obligów kolei Albrechta	32·000 „
akcji czerniowieckich	156·000 „
listów banku hipotecznego	127·000 „

Wiedeń 1 listopada.

Łatwem jest niezmiernie zadanie sprawozdawcy, obowiązanego napisać biuletyn giełdowy z operacyj przeprowadzanych we wtorek i środę, bo oba te dnie z jednych i tych samych przyczyn mało różniły się od siebie. Tak jednego jak drugiego dnia głównym, charakterystycznym momentem były trudności likwidacyjne, drogość reportowego kredytu i brak podniety ze strony Berlina. Pod temi warunkami nie mogło być mowy o czynnościach na szersze rozmiary i o zwyżkowym rozwoju kursów.

We wtorek z powodu wyborów do sejmu pruskiego giełda berlińska świątkowała, a brak jej współdziałania odźwierciedlał się w apatycznej postawie naszej giełdy, która zdobyła się jedynie na tyle samodzielności, iż zająwszy wyczekujące stanowisko przynajmniej siliła się na obronę poniedziałkowych notowań i z tego zadania wywiązała się w części dość pomyślnie. Dopomagały w tem silna postawa Londynu i Frankfurtu, oraz usiłowania niektórych banków ofiarujących lepsze kursa za złotą rentę węgierską. Za tem szło niejakie polepszenie notowań w innych papierach spekulacyjnych i transportowych, a nawet obligi pierwszeństwa i akcje kolei czerniowieckiej podniosły się we wtorek dość znacznie na wiadomość o pomyślnym przebiegu rokowań z rządem rumuńskim. Zyskały również akcje kolei Karola Ludwika, a było tego powodem doniesienie z Krakowa, iż transporta na tej linji przybierają z każdym dniem większe rozmiary i mimo zasobnego parku tej kolei czuć się daje chwilowo brak wozów transportowych.

Dnia wczorajszego w weselszem usposobieniu rozpoczęto transakcje. Już od rana wieści o przyśpieszonej akcji konwersyjnej w Węgrzech i, jako widome potwierdzenie tych doniesień, liczne zakupna złotej renty węgierskiej robione przez Zakład kredytowy ustalały i wzmacniały kierunek zwyżkowy.

Wnet jednak Berlin zmroził swojemi słabemi notowaniami tę kiełkującą repryzę, tam bowiem wypadek kolejowy pod Borkami, który omal nie pozbawił Rosję głowy dynastji, a który w drodze poufnych zwierzeń przedstawiano jako zamach partji przewrotu na życie cara, źle usposobił świat finansowy i sprowadził zniżkę głównie w walorach i notach rosyjskich. W skutek tego spekulacja nasza znowu cofnęła się na stanowisko wyczekujące, stroskana drogością kredytu przy prolongacji miesięcznej ograniczała swoje czynności do najmniejszych, zaledwie widzialnych rozmiarów. Ten brak ruchu i zachęty z Berlina źle podziałał na rozwój kursów a prócz rent, które wczoraj trzymały się wybornie, na wielu polach cofnęły się kursa i osłabiły notowania.

Oto ostatnie notowania z 30 i 31 października:

kredyt. austr.	312 30	311 90
„ węg.	305·75	305·75
anglob.	113·75	114·—
uniony	213·—	212·50
bankv.	99·25	99·—
laenderb.	219·—	218 75
ludwiki	213·75	213·—
czerniowieckie	209·50	209 50
renta pap. wsp.	82·20	82·25
„ srebrna	82·60	82 60
austr. złota	109 75	109 80
5% austr.	97·55	97·80
węg. złota	101·80	101·70
5% węg	92·65	92·70
Ruble	1·28—1·27¾.	

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 2 listopada. (pryw.) Usiłowania zjednoczenia klubów opozycji spełzły na niczem, rezultat jest zaledwo formalny, bo jedynie zgodzono się na to, żeby się parlamentarne komisje klubów ze sobą znosiły. Punktem ciężkości bieżącej sesji Izb będzie ustawa wojskowa. Gdyby większość lewicy oświadczyła się za opozycją, w skutek czego kontyngens dziesięcioletni miałby nie otrzymać potrzebnej ilości dwóch trzecich części głosów, byłby to manewr chybiony. W takim razie bowiem niewątpliwie prawe skrzydło klubu austro-niemieckiego zażądałoby wolności głosowania i zniesienia przymusu solidarności, uważając sprawę tę jako ogólno-państwową, nie przesądzającą zgoła o zaufaniu do gabinetu. Nawet zatem i w takim razie ustawa otrzymałaby potrzebną większość i rząd nie byłby zmuszony rozwiązać Rady Państwa. Zdaje się, że lewica rozważywszy położenie, ostatecznie zdecyduje się ustawę przyjąć, zastrzegając jedynie, że do rządu nie ma żadnego zaufania. Wiadomo, że lewica utraciła ster właśnie w skutek opozycji przeciw ustawie wojskowej i kredytowi okupacyjnemu. Wpływowe w pośród niej głosy ostrzegają, że nie można dwa razy tego samego błędu popełniać. Skrajne żywioły oponują wszelako, że tak, czy owak lewica stanowiska poprzedniego nie odzyska; przyjmując ustawę, bądź co bądź rzecz poprze, jeżeli zaś odrzuci, nic nie ryzykuje; gorszego nic ją spotkać nie może nad to, co jest, a kto wie, czy nowe wybory nie wzmocniłyby jej. Rozprawy w tej mierze dotąd poufne.

Bern 2 listopada. (Pr.) Można już uważać za pewne, że na skutek uchwał zgromadzeń oficerskich zostaną sprawy wojskowe zupełnie kantonom odjęte; cały zarząd wojska obejmie rada związkowa i jednolitość wprowadzi.

Paryż 2 listopada. (Pr.) Boulanger wystosował podziękowanie do malarza, którego obraz w reprodukcjach sprzedają. Na obrazie trzyma Boulanger w objęciu Rzeczpospolitę i zasłania szpadą przeciw atakującym ją jenerałom Miribellowi, Gallifetowi i Saussierowi.

Londyn 1 listopada. (Pr.) Kampanja tybetańska na teraz ukończona. W Bermie organizuje rząd dwie wielkie wyprawy przeciw powstańcom.

Paryż 2 listopada. (Pr.) Arcybiskup Guilbert ma zostać w grudniu kardynałem.

Według sprawozdania budżetowego opera kosztuje rocznie 2,329.000 fr., a dochód wynosi 1,941.000 fr. Śpiewacy pobierają: Lassale baryton za 8 miesięcy 88.000, Bichard contralt 30.000, Melchiandec baryton 48.000, Raszke tenor 48.000, Reszke bas 40.000, Escalis tenor 44.000, Berardi baryton 45.000, Escalis sopran 44.000; pensje baletu wynoszą 240.000 fr. tancerka Mauri 40.000 fr.

Londyn 2 listopada (pryw.) Wojsko egipskie pomnożone zostało o 2000; pod Suakimem wzajemna kanonada wyrządza coraz większe szkody. Tylko bardzo wielka odsiecz mogłaby miasto ocalić.

Belgrad 2 listopada (pryw.) Król ma przygotowany cały program rewizji konstytucji, który jednak komisji przedłożonym nie będzie. Król w zagajeniu wyłuszczy tylko zarysy zasadnicze, żeby zaznaczyć stanowisko korony.

Berlin 2 listopada (pryw.) Dzienniki powstają przeciw misjonarzowi Clarke, który ogłosił w Londynie, że winnymi powstania w Afryce są sami urzędnicy niemieccy, którzy dopuszczali się zdzierstw i wszelkich gwałtów przeciw obyczajom i moralności ludu muzułmańskiego. Dzienniki przynoszą tylko gołe zaprzeczenie. Ks. Bismark dopiero na Nowy rok do Berlina powróci.

Brukselja 2 listopada (pryw.) Rząd państwa Congo popiera ideę wspólnej wyprawy przeciw powstaniu w Zanzibarze, gdyż obawia się oddziałania na swoje terytorja.

Wiedeń 1 listopada. Z powodu szczęśliwego ocalenia rosyjskiej rodziny carskiej podczas zaszłego w tych dniach wypadku kolejowego wysłał Najj. Pan bezpośrednio po nadejściu pierwszych o tem wiadomości zestawiony w bardzo ciepłych wyrazach telegram gratulacyjny do cara, a minister Kalnoky imieniem rządu austrjackiego takiż sam telegram do rządu rosyjskiego.

Berlin 1 listopada. *National-Zeitung* potwierdza wiadomość, że cesarz Wilhelm obiecał królowi greckiemu, iż go odwiedzi na przyszłą jesień z okazji zaślubin greckiego następcy tronu w Atenach.

Charków 1 listopada. Wczoraj przedpołudniem przybyła tu rodzina carska witana z nieopisanym entuzjazmem. Para carska odwiedziła ranionych podczas wypadku kolejowego osób orszaku i wśród nieskończonych okrzyków „hurra“, odjechała do Moskwy.

Ateny 2 listopada. Przedwczoraj odbyło się wielkie przyjęcie u dworu. Przed pałacem zebrały się liczne tłumy publiczności, wydając nieprzestannie radośne okrzyki. Cała rodzina królewska ukazała się na balkonie. Król przemawiał do ludu, który mowę jego entuzjastycznie przyjął. Iluminacja wypadła świetnie. Na familijnym obiedzie w pałacu królewskim król i książę Sparty mieli na sobie wielki krzyż orderu Szczepana. Sterneck siedział obok księcia Sparty. Po obiedzie odbyło się cercle. Król ponownie wyraził admirałowi swoję wdzięczność za dowody sympatji, jakie od obojga cesarstwa i rodziny cesarskiej otrzymał. W szczególnie ciepłych wyrazach mówił o własnoręcznem piśmie cesarskiem. Podczas iluminacji król robił objażdżkę po mieście. Gdy przejeżdżał przed ambasadą austrjacką kapela jachtu „Greif“ zagrała grecki hymn, czem król widocznie był uradowany.

Belgrad 2 listopada. Król przyjmował przedwczoraj Jowana Risticza, Garaszanina i Gruicza na dłuższej audjencji. Rozmowa z nimi zrobiła na królu jak najlepsze wrażenie.

Paryż 1 listopada. Ambasador francuski w Petersburgu otrzymał natychmiast po nadejściu wiadomości o ocaleniu rodziny carskiej podczas wypadku kolejowego rozkaz, aby wyraził Giersowi gratulację w imieniu rządu francuskiego i prosił go o jej zakomunikowanie rodzinie carskiej.

Dziś wystosował Carnot telegram gratulacyjny do cara.

Haaga 1 listopada. Stan króla w skutek zapalenia gardła jest wprawdzie poważny, ale nie grozi bezpośredniem niebezpieczeństwem.

Ateny 1 listopada. Książę edynburski daje w poniedziałek na statku „Aleksandra“ śniadanie, na które zaproszono rodzinę królewską, innych książąt i admirała Sternecka.

Dziś odbyło się otwarcie greckiej wystawy w obecności rodziny królewskiej, obcych książąt, ciała dyplomatycznego i posłów nadzwyczajnych.

Belgrad 1 listopada. Król i rząd serbski wyrazili dziś rosyjskiemu posłowi Persiani'emu, życzenia z powodu szczęśliwego ocalenia cara podczas wypadku kolejowego.

Wiedeń 1 listopada. Na dzisiejszem nabożeństwie dziękczynnem odbytem w kaplicy rosyjskiej z powodu ocalenia rodziny carskiej, byli ks. Łobanów z personalem rosyjskiej ambasady, ministrowie Kalnoky i Szoegeyenyi, ambasadorowie: niemiecki ks. Reuss i angielski Paget. Przed nabożeństwem Kalnoky i obaj ambasadorowie składali Łobanowowi życzenia.

Moskwa 2 listopada. O kwadrans na 2 w południe przybyła tu rodzina carska i o godz. 4 m. 40 odjechała do Gatczyny.

Hamburg 2 listopada. Złodziei, którzy okradli pocztę berlińską, schwytano tutaj.

Jeden z nich nazwiskiem Schröder był poprzednio asystentem pocztowym. Nazwiska innych jeszcze nieznane.

Belgrad 2 listopada. Podczas onegdajszej illuminacji wybił ktoś okna w agenturze austrjackiej. Śledztwo natychmiast zarządzone wykazało, że nie było w tem zamiaru żadnej demonstracji, gdyż wybijano nieoświetlone okna także w innych domach.

Wypadek ten nie pociągnął żadnych następstw za sobą i został natychmiast polubownie załagodzony.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

2 listopada 1888.

Hotel Żorża: A. Halkiewicz i H. Kronhelm z Kijowa. L. Strippelmann i R. John z Wysterczela. St. hr. Wiśniewski z Perespy. T. hr. Stadnicki z Sądowej Wiszni. A. Garapich z Popowiec. A. Baier z Polski. K. Horodyski z Kolędzian. A. Czaykowski z Ducanowa. Dr. A. Mayer z Wiednia. K. Wiszniewski z Dobrzan. J. Oreł z Wiednia. A. Bocheńska z Krakowa. M. Sobolewski z Kokułkowiec. P. Löffler z Wiednia.

Hotel Langa: E. Eeuts z Berlina. S. Pineles z Wiednia. Z. Hoch z Pragi. Ch. Ramm z Wiednia. L. Silber z Rzeszowa. A. Kleimann z Wiednia. W. Kempner z Nowego Sącza. J. Gizowska z Doliny. A. Schultz z Wiednia. B. Greck z Bursztyna. A. Aulich z Lacki. G. Deutsch z Berna.

Hotel Angielski: H. Lewicki z Bonowa. S. Czerwiński z Krakowa M. Younga z Tuchli. K. Pilc z Rozdołów. E. Gronziewicz z Kopeczyniec. P. Kaczyński z Petersburga. F. Paar z Jaworowa. K. Hock z Jasła. W. Kowalski z Żurawna. J. Papara z Stroniatyna. J. Dziewoński z Jarosławia. T. Wajdowski z Bóbrki.

Z zbożowych targów.

2 listopada	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6 70—7 65	6 70—7.50	6 60—7.45	6·85—7.40
Żyto	5.25—5.75	4 80—5.40	4.70—5.30	4.70—5.15
Jęczmień	5.——7.—	5.50—7.—	5.50—7.—	5.——6.75
Owies	5.50—6.30	5 25—6 15	5.——6.—	5.——5.50
Groch	5 — 10.—	5.75 9 75	5.— 9.50	4.40 9.—
Wyka	4.50 5. -	4.30—4.75	4.50—5.10	4.10—4,80
Rzepak	12.50 13.50	12 60 13 —	12 —13·30	10.—11.15
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	50.—65·—	49.—64 —	48.—.64—	55.—43 —
Konic. biała	40.—48 —	40.—47.—	37.—53 —	31.—35 -
Konic. szwed	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 2. listopada godz. 1. min. 48.

Akcje kredyt	310·90	Węg. kolej półn. wschodn.	167·50
Alpiny	44 60	Wiedeńskie losy kom.	142·—
Kredyty węg	304·50	Akcje tyton.	103.75
Anglobanki	113·50	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	212·—	Elbethale	202·50
Ludwiki	213 50	Länderbanki	219·—
Nordbahny	246·—	Renta zł. węg.	101·40
Lombardy	106·10	Bankvereiny	99·25
Losy tureckie	23 50	Renta węg. pap.	92 35
Staatsbahny	248.—	Ruble	1·28¼
Czerniowieckie	210·—		

Usposobienie osłabione.

Lwów. Z Izby handlowej 2 listopada 1888.

	płacą		żądają	
1. Akcje za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy				
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m k.	212	50	216	—
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	208	—	211	50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	277	—	281	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic. 5 prc. w. a.	99	75	100	75
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	—	—	—	—
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	102	90	104	—
Banku krajowego 4½% w. a.	93	50	94	50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	101	20	102	20
„ „ „ 4 „ „ „	94	75	95	75
„ „ „ 5 „ „ „	101	20	102	20
„ „ „ 4 „ „ „	91	25	92	50
„ „ „ 4½% „ „	95	25	96	25
„ „ „ 4% „ „	90	—	91	50
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 8% w likw.	—	—	57	50
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	48	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	25	105	25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100	—	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103	25	105	—
„ „ „ 1888 4½% „	91	35	92	35
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	22	—	24	—
„ „ Stanisławowa	33	—	35	—
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.72		5.82	
Dukat cesarski	5.76		5.86	
Napoleondor	9.58		9 68	
Półimperjał rosyjski	9.92		10.02	
Rubel rosyjski srebrny	1·36		1·48	
„ „ papierowy	1·27—		1·29—	
100 marek niemieckich	59 20		60.20	

C. k. jen. Dyrekcja kolei państwowych.

Wyciąg z rozkładu jazdy

ważnego od 1 października 1888.

Przybywają do Lwowa:

1. godz. 15 m. w nocy, z Budapesztu, Ławocznego, Stryja, Krosna, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa, Stryja

8. godz. 6 m. zrana, z Suchej, Chyrowa i Stryja.

3 godz. 20 m. popołudniu, z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja.

7 godz. 40 m. wieczór, z Husiatyna

Wyjeżdżają ze Lwowa:

5 godz. zrana, do Stryja, Ławocznego, Budapesztu Chyrowa, Stróża.

10 godz 15 m. zrana do: Stryja, Stanisławowa Husiatyna, Chyrowa, Suchej.

7. godz. 50 m. wieczorem do Chyrowa, Suchej.

9. godz. 48 m. wieczorem do Stanisławowa Husiatyna

1)

TAJEMNICA.

(Z angielskiego).

ROZDZIAŁ I.

W ciemnościach i niebezpieczeństwie.

Osobiste pobudki skłaniają mnie do skreślenia niniejszej opowieści; gdyby nie to, nigdyby się ona nie stała publiczną własnością. Pewnego razu, idąc za popędem chwili, zwierzyłem się jednemu z moich przyjaciół z pewnych niezwykłych okoliczności stojących w związku z moją przeszłością. O ile mi się zdaje, prosiłem go, żeby to zatrzymał dla siebie: on temu zaprzecza. Bądź co bądź, zwierzenie moje zostało powtórzone przez mego przyjaciela jego przyjacielowi, a mam silne podejrzenie, że nie bez dodatków dla upiększenia rzeczy; tamten znowu podzielił się z innym i t. d. i t. d. Do jakich rozmiarów ostatecznie moja opowieść urosła, tego się pewnie nigdy nie dowiem; lecz odkąd uległem słabości wtajemniczania drugich w sprawy mnie dotyczące jedynie, zacząłem być uważany jakby za historyczną postać, stałem się dla mych bliźnich jednym z tych, których prozaiczne na pozór życie pokrywa romans tajemniczy.

Gdyby tu o mnie tylko chodziło, nie troszczyłbym się o to. Śmiałbym się z dziwacznie poprzekręcanych wersyj mojej historji, do czego sam przez nieostrożność powód dałem. Cóżby mię to obchodziło, że ktoś tam z moich przyjaciół nabrał przekonania, iż byłem kiedyś komunistą i czynnym członkiem klubu jakiegoś tajemnego Towarzystwa, lub, że podług tego, co inny słyszał, stawałem przed sądem kryminalnym? Gdybym był sam na świecie i młody, o! pewnobym palcem nie ruszył dla stłumienia tych wieści. Czyż nie wiadomo, że młodym nawet pochlebia to, gdy się staną przedmiotem zajęcia i ciekawości?

Ale nie jestem ani młody, ani samotny. Jest przy mnie ktoś, droższy mi nad życie. Ona, z której serca — mówię to z radością — znikł szybko wszelki cień pozostały z przeszłości. Ten słodki i niewinny anioł nie chce, aby ją sądzono lepszą lub gorszą niż jest w istocie. Ją to przerażają dziwaczne wieści, krążące co do naszej przeszłości; dręczą ją powyżej wymienione pytania, zadawane jej przez niedyskretnych przyjaciół. Dla niej to więc szperam w starych dziennikach, przywołuję na pamięć dawne wspomnienia i smutki i spisuję dla każdego, co czytać zechce, wszystko, coby rad wiedzieć o naszem życiu, może nawet więcej niż ma do tego prawo. Gdy to uczynię, usta moje zamkną się na wieki w tym przedmiocie. Oto moja powieść; niech ciekawi do niej się zwracają po odpowiedź na swe pytania, nie do mnie.

Może zresztą, pisząc to, mam i siebie samego trochę na celu. I ja również tajemnic nienawidzę. Jedna tajemnica, z której nigdy w życiu nie mogłem sobie zdać sprawy, natchnęła mię wstrętem do wszystkiego, co się nie daje z łatwością wyjaśnić.

Na początek muszę się cofnąć o wiele lat. Byłem wtenczas młodym, skończyłem właśnie 25 lat; byłem bogaty, gdyż za dojściem do pełnoletności, zacząłem używać dochodu, wynoszącego około 2000 f. s. Na dochodzie tym, opartym na kapitałach, nie ciążyły żadne zobowiązania; nie potrzebowałem się zatem o niego trwożyć.

Chociaż od 21 roku mego życia byłem niezależnym panem, nieznane mi były szaleństwa z ciążącemi następstwami. Od długów byłem wolny, nie dokuczały mi też żadne fizyczne cierpienia. Z tem wszystkiem przewracałem się na mem posłaniu, wołając, że życie moje na przyszłość będzie piekłem dla mnie.

Czy śmierć wydarła kogoś drogiego memu sercu? nie; mój ojciec i matka, jedyne istoty, które niegdyś kochałem, oddawna byli w grobie. Czy nieszczęśliwa miłość wywołała te jęki? Nie! Nigdy jeszcze wzrok mój namiętny nie utkwił w oczach kobiety i nigdy nie utkwi! Ani śmierć, ani miłość nie były powodem, że się czułem najnieszczęśliwszym z ludzi. Byłem młody, bogaty i jak ptak swobodny. Każdej chwili mogłem opuścić Anglję i bujać po najpiękniejszych krainach na ziemi. Pragnąłem kiedyś tego i miałem zaspokoić to pragnienie. Teraz wiedziałem, że nigdy ono zaspokojonem nie będzie, dlatego to jęczałem żałośnie.

Miałem silne członki, mogłem znosić trudy i znoje, mogłem się ścigać z najlepszymi skorochodami. Polowanie, wyścigi, żadne ćwiczenia i trudy nigdy nie były nad me siły. Ścisnąłem lewą ręką prawe ramię, wszystkie muszkuły były tak silne, jak dawniej, a jednak byłem tak niedołężny, jak Samson w niewoli! O! bo jak Samson byłem pozbawiony wzroku. Niewidomy! Któż, prócz takiej ofiary losu, zdolny jest pojąć znaczenie tego wyrazu? Kto, przebiegając wzrokiem te karty, zdolen jest zgłębić otchłań męczarni, jakich doznawałem, przewracając się na pościeli, gdy jak zmora dręczyła mię myśl, że może jeszcze z pół wieku pogrążony będę w tych ciemnościach. Na tę myśl powstało we mnie pragnienie, abym, zasnąwszy, więcej się nie obudził.

Niewidomy!... Lata całe krążył nademną demon ciemności, zanim mię dosięgnął. Ukołysawszy mię pierwej chwilowym spokojem, nagle spuścił się na mnie i owinął mię w swe skrzydła, zniszczył mą przyszłość.

Wdzięczne kształty, urocze widoki, jasne barwy, już wy nie dla mnie, on mi wszystko zabrał, zostawiając mi ciemności, ciemności, ciemności na wieki! Stokroć lepiej umrzeć! może przebudzenie nastąpi w nowym świecie światła! Stokroć pożądańszemi, wołałem w rozpaczy, ponure blaski Erebu, niż ta wieczna ciemność!

Oto stan, w jakim się znajdowałem...

W rzeczywistości zostawiono mi trochę nadziei, ale ja zerwałem z nadzieją. Czułem, że od lat wielu wróg mój czatował na mnie. Nieraz, gdy piękno jakiegoś przedmiotu, jakiś ponętny krajobraz, wzrok mój zatrzymał; gdy zdolność napawania się tym widokiem dozwalała mi tem lepiej oceniać dar widzenia — szept jakiś zdawał się dolatywać mego ucha:

„Przyjdzie dzień, że cios cię nie minie, i wtenczas pożegnasz się z tem wszystkiem na wieki."

Próbowałem w śmiech obrócić tę trwogę, lecz nie mogłem się pozbyć złowrogiego przeczucia. Wszakże już raz cios spadł na mnie, czemużby nie miał spaść znowu? Pamiętam jak to było. Szkolny żak, oddając się z lekkiem sercem zarówno nauce jak zabawom, zaledwie uważałem, jak dziwnie mrocznem było widzenie jednego mego oka i jak szczególna zmiana w niem zachodziła. Pamiętam gdy ojciec wziął mię raz do Londynu, do ponuro wyglądającego ogromnego domu, przy spokojnej, posępnej ulicy. Pamiętam oczekiwanie w sali, wraz z wielu innymi. Wszyscy prawie mieli wzrok przysłonięty daszkami lub przewiązkę na oczach. Było to tak smutne zbiorowisko, że prawdziwej doznałem ulgi, gdy mię wprowadzono do przyległego pokoju, gdzie siedział uprzejmej i miłej powierzchowności człowiek, którego mój ojciec nazywał Mr. Jay.

(C. d. n.)

Anonsa PP. Abonentów.

Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.

Pewien abonent „Przeglądu" uprasza o wskazanie sposobu robienia jabłecznika. Odpowiedź nadesłać do Administracji „Przeglądu".

Kamień do robót kamieniarskich w dobrym gatunku wysyła zarząd kamieniołomu w Witwicy koło Bolechowa. Cenniki i próbki franco.

Rządca ekonomiczny, żonaty, bezdzietny, życzy sobie od 1 kwietnia 1889 posadę zmienić na tantjemy lub na stałe wynagrodzenie. Łaskawe zgłoszenia pod l. W. S Szlachcińce. poczta Tarnopol.

Inteligentna osoba wykształcona poszukuje posady jako towarzyszka do starszej pani i do wyręczenia Jej w domowem gospodarstwie. Łaskawe zgłoszenia listownie pod literą A. 13. Lwów, poste restante

Pierwszy skład trumien Franciszka Mayera w Stanisławowie ul. Sapieżyńska l. 53. naprzeciw cmentarza, istniejący od lat 30 sprzedaje trumny metalowe po cenach fabrycznych, zaś wszelkiego innego rodzaju taniej, jak w zakładach pogrzebowych.

Panna uzdolniona bardzo dobrze w krawieczyźnie, z powodów familijnych, życzy sobie objąć odpowiednie miejsce w bliskiej okolicy Jasła lub Krosna. Oprócz biegłości w krawieczyźnie, rozumie się na prowadzeniu gospodarstwa domowego — oraz mogłaby przyjąć miejsce towarzyszki do starszej osoby. — Łaskawe zgłoszenia prosi nadsyłać pod literami G. G. poste restante Fryształ per. Rzeszów.

Poszukuję Greve-o ear ozysto francuskich, czarnych X. Z. post. rest. dusiatyn.

Oficjalista prywatny, lat 24, kawaler, silnej budowy, posiadający kilkuletnią praktykę w większych majątkach i mogący się wykazać chlubnemi świadectwami poszukuje od 1 grudnia r. b. posady pisarza lub ekonoma. — Łaskawe zlecenia pod adresą: A. H. post. rest. Suchostaw, poczta w miejscu.

Wzywam spadkobierców ś. p. Ignacego Czajkowskiego, tudzież spadkobierców Joanny Kurek, ażeby się w własnym interesie do mojej kancelarji zgłosili. Dr. Józef Flakowicz, adwokat krajowy w Sanoku.

Unt. Zostaje ci wiernym na wieki i dotrzymam słowa, całuję Cię serdecznie Twój śmiertelny *W.*

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca; Walenty Hodak.